O północy z 8 na 9 maja 1945 roku

Przedstawiciele wojsk III Rzeszy Niemieckiej podpisali w Berlinie — przed wysłannikami koalicji antyhitlerowskiej dokument zaczynający się od zdania: **„My niżej podpisani, działając w imieniu naczelnego dowództwa niemieckiego, zgadzamy się na bezwarunkową kapitulację przed Naczelnym Dowództwem Armii Czerwonej i równocześnie przed Naczelnym Dowództwem Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych wszystkich naszych sił zbrojnych na lądzie, na morzu i w powietrzu, a także wszystkich sił znajdujących się w chwili obecnej pod dowództwem niemieckim".**

Kończyła się najkrwawsza wojna w historii ludzkości.

Była ona prowadzona w obronie najświętszych wartości, jak stwierdzały dokumenty koalicji antyhitlerowskiej **„przeciw dzikim i brutalnym siłom, które dążyły do ujarzmienia świata", „przeciw obłąkanej ideologii nienawiści, zbrodni, upodlenia".**

Była ona prowadzona **„dla obrony życia, wolności, niepodległości i swobody religijnej oraz dla zachowania praw człowieka i sprawiedliwości".**

Była ona prowadzona, by mógł zostać osiągnięty **„najwyższy ideał ludzkości, mianowicie pokój pewny i trwały, który da rękojmię, że wszyscy ludzie we wszystkich krajach będą mogli pędzić swe życie wolni od strachu i niedostatku".**

Minęły 42 lata. Odbudowano miasta, wyrosły nowe pokolenia. Jednak ów „najwyższy ideał, pokój pewny i trwały" jest wciąż odległy. Pozostaje zatem, cały czas, zadaniem także waszego pokolenia, by ofiara 60 milionów istnień ludzkich nie stała się daremna.

Świat czeka na chwilę, gdy żołnierze zamiast nabojów będą mogli włożyć kwiatek do lufy karabinu, gdy nadzieja pokoju stanie się pewnością!

ZMIANA WARTY

Patrz str. 5

Fot. **Marek Szymański**

SOBOTA
Nr 55 87-05-09 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKOW

PRON II KONGRES

Dziś rozpoczyna obrady II Kongres Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Zbiera się on w niezwykle ważnym, być może przełomowym momencie. Oto bowiem stanęliśmy wobec wielkich wyzwań, jakie polskiemu losowi postawiła współczesność: przyspieszenia rozwoju gospodarczego; pozbycia się obojętności i bylejakości, które, jakże jeszcze często są udziałem wielu; rozwijania struktur demokratycznych w państwie; zwiększenia samorządności społecznej. Oczekujemy, że Kongres spróbuje odpowiedzieć na te wyzwania.

PRON, który chce być „platformą narodowego porozumienia i współpracy wszystkich Polaków" wzywa do współdziałania obywatelskiego ponad podziałami politycznymi, światopoglądowymi, wyznaniowymi. Tę jedność w różnorodności chce budować na uznaniu polskiej racji stanu i zasad Konstytucji PRL.

W kształtowaniu polskiego losu nikt nas nie zastąpi. Dlatego pokolenie czytelników „Świata Młodych", pokolenie przyszłości, pragnie, by idee, które dziś ożywiają PRON, mogły jutro przyoblec kształt praktyki społecznej.

Przepisy mają w małym paluszku

ROWERZYŚCI LEPSI OD KIEROWCÓW

SZCZECIN (Inf. wł.). Turniej Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego od lat cieszy się w Szczecińskiem ogromną popularnością. W tym roku w eliminacjach szkolnych wzięło udział — bagatela — ponad 32 tysiące dziewcząt i chłopców! Po uzyskaniu największej liczby punktów za odpowiedzi na pytania testowe i jazdę rowerem, do ostatecznej rozgrywki o tytuł najlepszych w województwie zakwalifikowały się czteroosobowe reprezentacje z następujących szkół: SP 10 ze Stargardu Szczecińskiego, SP 3 z Pyrzyc, SP 3, SP 11 i SP 16 ze Szczecina. Każdy z uczestników finału odpowiadał na 5 pytań dotyczących znajomości przepisów ruchu drogowego, a oprócz tego musiał się wykazać znajomością udzielania pierwszej pomocy; opatrzyć pozorowaną ranę na przykład kolana, czoła lub łokcia i to zaledwie w ciągu czterech minut.

Na najwyższą ocenę jury zasłużyli chłopcy z SP 3 w Pyrzycach. Tym samym zdobyli puchar wojewody szczecińskiego i prawo reprezentowania województwa podczas finału ogólnopolskiego. Każdy z nich otrzymał też zegarek na rękę — nagrodę ufundowaną przez PZU. Przypomnijmy, że przed dwoma laty reprezentacja Pyrzyc zwyciężyła w turnieju krajowym, a potem pojechała do... Lizbony, by zmierzyć się w zawodach europejskich. Wróćmy jednak do Szczecina, bo trzeba wspomnieć o jeszcze jednym zwycięzcy: **Mateusz Łacek** zdobywając w finale wojewódzkim 164 punkty na 170 możliwych, był najlepszym zawodnikiem szczecińskich eliminacji. Też uhonorowano go bardzo praktyczną nagrodą — suwmiarką.

Jeden z jurorów, porucznik Marian Malarz z „drogówki", nie miał słów uznania dla startujących w finale chłopców: „— Mimo, że mają tylko karty rowerowe ich wiedza o ruchu drogowym, o jego przepisach, jest znacznie wyższa aniżeli niektórych kierowców". **(mj)**

Dobry futbol w Borach Tucholskich

(Inf.wł.) Bory Tucholskie kojarzą się nam zawsze z pełnymi zwierząt i grzybów lasami. Nie wszyscy jednak wiedzą, że tamtejsi uczniowie odnoszą coraz więcej sukcesów na piłkarskim boisku. Znakomicie radzą sobie reprezentacje maleńkich nawet szkółek. Występują one niemal w każdym dostępnym dla nich turnieju. Chłopcy sami też organizują mecze, na które podążają rowerami po kilka nawet kilometrów. Niedawno doszło do pojedynku drużyn z Lińska i Linówka. Mecz rozegrano w połowie drogi między tymi miejscowościami, w Śliwicach. Po niezwykle emocjonującym spotkaniu zwyciężyła jednostka Lińska 9:0. Wynik wysoki, ale pokonani nie wystąpili w swoim najsilniejszym składzie. Najwięcej goli zdobył Marek Łobodzki — 5. Oba zespoły pilnie teraz przygotowują się do występów o puchar inspektora oświaty i wychowania oraz do popularnego w województwie bydgoskim turnieju im. Kazimierza Kowalskiego. Dodajmy, że 2 lata temu piłkarze z Lińska zajęli w tej ostatniej imprezie III miejsce. **(zp)**

Miasta pod ziemią

(PAP). Idea budowania pod ziemią nie jest nowa. Już 30 tys. lat p.n.e. człowiek wykorzystywał do swych celów jaskinie. Podziemne budowle znane są dzisiaj w wielu krajach świata. Metro też jest przecież rodzajem podziemnej budowy. Zalety budowania na głębokościach są ogromne: mniej groźne są skutki trzęsień ziemi, hałas i kurz nie dają się tak we znaki jak na powierzchni, mniej przeszkadzają szkodniki. Koszty tego typu przedsięwzięć są wprawdzie wyższe od tych, które ponosi się przy tradycyjnym budowaniu, ale z kolei zaletą jest zaoszczędzenie powierzchni ziemi. W górzystej Kirgizji rozpatruje się możliwość przeniesienia pod ziemię magazynów, zakładów przemysłowych, zajezdni autobusowych, garaży i sklepów. W ten sposób, bez niszczenia krajobrazu, uzyska się dodatkową powierzchnię pod uprawy rolne.

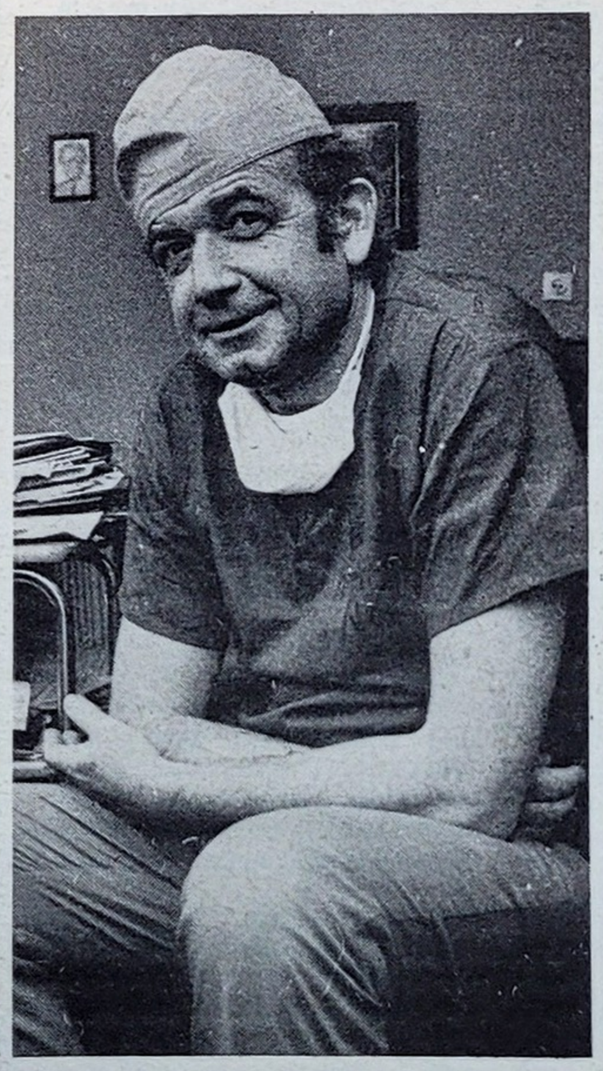

Dziś w numerze na str. 4 druga rozmowa ze znakomitym chirurgiem, doc. dr. hab. nauk medycznych Zbigniewem Religą

Fot. **St. Jakubowski**

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

SŁYNNE BUDOWLE

Egzotyczne zamki i świątynie, szacowne zabytki i architektoniczne osobliwości. Najważniejsze informacje, ciekawostki i anegdoty. Wszystko to znajdziecie w naszej nowej kolekcji, której druk rozpoczynamy w najbliższym, wtorkowym numerze.

Nie będzie to, rzecz jasna, uporządkowany, systematyczny wykład. Raczej kalejdoskop różnorodnych stylów i kultur. Wszystkie budowle, które zaprezentujemy, są jednak w pewnym sensie arcydziełami. Nie zawsze z powodu wyszukanej formy i bogactwa dekoracji. Czasami imponują jedynie niezwykłością rozwiązań architektonicznych i towarzyszącą im sławą.

Wszystkich zainteresowanych oraz czytelników, którzy połknęli już kolekcjonerskiego bakcyla, zachęcamy do lektury majowych numerów „Świata Młodych".

(jo)

Szukamy wiadomości o patronach szkół

● Zwracamy się z prośbą do innych szkół noszących imię generała Karola Świerczewskiego o nawiązanie z nami kontaktu. Proponujemy wymianę informacji, zdjęć, dokumentów poświęconych patronowi, zobowiązujemy się do utrzymania stałej korespondencji. **Uczniowie kl. VIa, Szkoła Podstawowa nr 2, im. gen. Karola Świerczewskiego, ul. Długa 10, 05-100 Nowy Dwór Maz.**

● Jesteśmy uczniami Szkoły Podstawowej w Szymbarku, miejscowości turystycznej, położonej w Beskidzie Niskim, o bogatej historii. Wszyscy jesteśmy bardzo dumni, że mieszkamy w tak pięknej miejscowości. Często w czynie społecznym pracujemy na rzecz wsi. Między innymi naszą zasługą jest utworzenie Szymborskiej Izby Regionalnej posiadającej bogate zbiory etnograficzne. Działając od lat pod kierunkiem naszego opiekuna, pana mgr. Jana Spólnika, obecnie mamy nową propozycję: pragniemy nadać szkole imię Kornela Makuszyńskiego. Od lat interesujemy się twórczością tego pisarza, ale chcielibyśmy wzbogacić nasze wiadomości poprzez kontakt z innymi szkołami noszącymi imię Kornela Makuszyńskiego. Wierzymy, że inne szkoły podzielą się z nami dokumentami, zdjęciami, różnymi pamiątkami i wiadomościami dotyczącymi patrona. Prosimy, piszcie pod adresem: **Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej w Szymbarku 38-311 Szymbark, woj. nowosądeckie.**

● Naszym wielkim pragnieniem jest nawiązanie znajomości z innymi szkołami mającymi za patrona Henryka Sienkiewicza. Chcemy wymienić doświadczenia dotyczące życia szkolnego, informacje o patronie. Mamy nadzieję, że nasza współpraca nie ograniczy się tylko do korespondencji. Wierzymy, że dojdzie do spotkania przedstawicieli szkół, które za patrona mają tego wielkiego polskiego pisarza. **Samorząd Uczniowski przy Szkole Podstawowej nr 2, im. Henryka Sienkiewicza, ul. Lubelska 68, 21-100 Lubartów.**

● Nasz Ośrodek ubiega się o nadanie imienia doktora Janusza Korczaka. W związku z tym pragniemy nawiązać kontakt ze szkołami i ośrodkiem noszącymi jego imię. Chcielibyśmy zebrać informacje, zdjęcia, dokumenty i pamiątki poświęcone temu wielkiemu przyjacielowi dzieci. **Rada Wychowawcza przy Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym, ul. Kargowska 61, 66-110 Babimost.**

● Jesteśmy członkami 59 Drużyny Harcerskiej im. Bohaterów Westerplatte działającej przy Szkole Podstawowej w Łępnie. Obecnie przygotowujemy się do uroczystości nadania naszej szkole imienia Marii Konopnickiej. W związku z tym chcielibyśmy, żeby drużyny harcerskie noszące imię poetki nawiązały z nami kontakt. Łączymy harcerskie — Czuwaj! **Harcerze ze Szkoły Podstawowej w Łępnie 14-404, Dobry.**

● Pragniemy nawiązać kontakt z innymi szkołami w Polsce, których patronem jest poeta, Władysław Broniewski. Chcielibyśmy dowiedzieć się, jak uczniowie tych szkół organizują życie szkolne, jak obchodzą święto szkoły, w jaki sposób zdobywają wiadomości i pamiątki o patronie, czy samorząd szkolny utrzymuje kontakt z rodziną poety. Wierzymy, że dzięki korespondencji z innymi szkołami zbierzemy jeszcze więcej informacji o życiu i twórczości naszego patrona. **Uczniowie kl. VIIc, Szkoła Podstawowa, nr 18, im. Władysława Broniewskiego, ul. Gwardii Ludowej 13, 41-300 Dąbrowa Górnicza.**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Pisałam do ,,Kącika Przyjaciół'', ale do tej pory żaden z kolegów nie odpisał na mój list. Dlatego proszę o wydrukowanie mojego adresu w ,,ŚM'' — może do mnie ktoś napisze. Lubię zbierać znaczki i widokówki. Uwielbiam turystykę i podróże, mam 12 lat. **Dariusz Jędrzejewski ul. PPR 3/23 41-706 Ruda Śląska woj. katowickie;** ● Chodzę do VII klasy. Lubię czytać książki młodzieżowe, dostawać listy i uwielbiam muzykę współczesną. Mój ulubiony sport to pływanie i gra w ping-ponga. Kocham wszystkie zwierzęta i zbieram pocztówki. Mam nadzieję, że ktoś z czytelników zostanie moim przyjacielem. **Ewa Mak, ul. Archimedesa 10b/3, 47-200 Kędzierzyn-Koźle;** ● Mam 14 lat. Moim znakiem zodiaku jest Panna. Lubię Shakin Stevensa, Modern Talking, A–Ha, Trans–X C.C.Catch, Bananarame, Kombi, Urszulę, Papa Dance, Korę. Nienawidzę Republiki, kłamstwa, alkoholu, papierosów i przesadnego szpanu. Kocham zwierzęta, interesuję się głównie sportem. Otrzymałam przezwisko ,,Mała Lady''. Tych, którzy chcą do mnie napisać proszę, aby w swym liście przysłali zaadresowaną kopertę ze znaczkiem. Piszcie więc pod adresem: **Małgorzata Żukowicz, Rzepowo 1 m. 8, 76-003 Sucha Kosz. woj. koszalińskie;** ● Mam 17 lat i interesuję się sztuką Walki Wschodu. Uczęszczam na treningi karate do shotahan już dwa lata. Szukam przyjaciół, chętnie odpiszę na wszystkie listy. **Jurek Gardzielewski, ul. Armii Ludowej 6a m. 6, 87-100 Toruń;** ● Mam 13 lat. Pasjonuję się sportem i muzyką oraz piosenkami Modern Talking i Europe. Zbieram pocztówki z psami, miastami i końmi. Zbieram również naklejki i plakaty lub fotosy moich idoli. Bardzo bym chciała nawiązać kontakt z chłopcem lub dziewczyną o podobnych zainteresowaniach. **Agnieszka Posiadało, ul. Asłanowicza 3b, 08-110 Siedlce;**

NIEBIESKI LISTEK

Zerwanie

Małgośka i Marek. Rówieśnicy. Poznali się kilka miesięcy temu. Zaprzyjaźnili. Zaczęli spędzać ze sobą coraz więcej czasu. Zwierzali się sobie, opowiadali o tym co każdego z nich bawiło, złościło i niepokoiło. Któregoś dnia jednak, jak to w życiu bywa, posprzeczali się o coś. Przestali ,,chodzić ze sobą''. Małgosia beczała, żałowała — jak to dziewczyna, przeżywała to rozstanie. Któregoś dnia doszło do niej, że ten tak niedawno bliski jej chłopak wszędzie i każdemu opowiada o niej okropne plotki. Powtarza jej bardzo osobiste zwierzenia, wyśmiewa jej opinie.

Małgosia zauważyła, że niektórzy z jej kolegów zmienili się bardzo wobec niej — ktoś ironicznie jej dociął, ktoś lekceważąco uśmiechnął się, ktoś na całą klasę wyśmiał jej słaby punkt, o którym opowiadała tylko Markowi. Małgośka poczuła się strasznie. Samotna i zaszczuta.

Ze złości, głupoty, podłości, nie ważne zresztą z jakiego powodu!, Marek naruszył prawo przyjaźni — dyskrecję. I jeszcze gorzej — nie tylko rozpowszechniał to, co mu zawierzyła, ale w dodatku zmyślał, opowiadał bajdy, które psuły opinię o Małgośce. Być może te zmyślenia miały go usprawiedliwiać w oczach innych, ale jej czyniły krzywdę.

Nic tak łatwo nie przylega do człowieka jak zła plotka. Aż dziw jak łatwo wpadają jednym, a wypadają drugim uchem dobre opinie o bliźnich, a jak długi żywot mają te złe i jak są przekręcane, zniekształcane i coraz gorsze — narastają niczym lawina.

Żal mi Małgosi — miała pecha! Trafiła na niedorostka. Sama zachowała się ,,z klasą''. Pobeczała sobie, zwierzyła... pamiętnikowi, ale nie przekazała nikomu, nawet w tajemnicy, co opowiadał jej Marek o sobie, nie ośmieszała go. Mimo zerwania pozostała lojalna. Wyobrażam sobie, jak się czuła, słysząc za plecami koleżeńskie chichoty, złośliwości i kpiące ubolewania koleżanek.

Obrzydliwe zachowanie Marka pozostało całkowicie bezkarne. Nikt nie zdobył się na wyrażenie swojej dezaprobaty, obrzydzenia ani oburzenia. Inna dziewczyna bez obaw (?) zwierza mu teraz swoje kłopoty, opowiada swoje tajemnice. Głupia? — Jej sprawa.

A mnie jest żal Małgoski, bo dużo czasu będzie musiało upłynąć, aby zebrała się na odwagę i zaufała nie tylko innemu chłopcu, ale w ogóle komukolwiek. I to jest moim zdaniem najbardziej smutne w tej sprawie.

Żal mi Małgoski... co myślę o Marku — napisałam. Co myślę o ich wspólnych koleżankach i kolegach — pewno się domyślacie. A co wy o tym myślicie? Jak wy się zachowujecie w podobnych sytuacjach?

Napiszcie do mnie

Ewa

Czytał ojciec, czytałem ja, czytają moje dzieci...

Szanowna Redakcjo! Mam 40 lat. W dalszym ciągu jestem Waszym stałym czytelnikiem. Nasza znajomość zaczęła się jeszcze w 1952 roku, kiedy to mój Ojciec czytał nam ,,Świat Młodych''. Obecnie ,,ŚM'' czyta moja starsza córka (12 l), a przy niej i ja. Korzystam z okazji — przy was czuję się młodziej i znajduję tu wiele ciekawych artykułów.

Od Tytusa, Romka i A'Tomka zaczęła się moja fascynacja komiksem. Uważam, że dobry to relaks po ciężkim dniu pracy. Nadal lubię przygody Tytusa i kolegów choć uważam, że najciekawsze przygody mieli do roku 1970. Uważam też, że pozmieniane wydania broszurowe Tytusa nie oddają w pełni tego, co ,,Świat Młodych'' drukował w latach 50. i 60. Ze wszystkich polskich autorów komiksów, oprócz p. Chmielewskiego (a przy tej okazji najserdeczniejsze pozdrowienia i ukłony dla p. Henryka), cenię p. Janusza Christę i Tadeusza Baranowskiego (cenię ich za dowcip, wspaniałą i oryginalną grafikę). Do tego tercetu trzeba by jeszcze dodać Janusza Rosińskiego. Może moglibyście napisać coś więcej o pp. Chriście i Baranowskim? Przedstawić ich życiorysy, bohaterów, pracę, ich zdjęcia etc.

I jeszcze jedna prośba. Kajko i Kokosz nie są jedynymi ,,dziećmi'' p. Christy. W moim komiksowym archiwum posiadam pojedyncze odcinki ,,Niezwykłych przygód Kajtka Majtka'', które w roku 1959 drukował ,,Kurier Lubelski''. Nie są to oczywiście jedyne przygody Kajtka i Koko. Być może udałoby się namówić p. Christę na druk w całości i w kolorze tego właśnie komiksu z ,,Kuriera Lubelskiego?''

Za znakomity pomysł uważam wprowadzenie kolekcji ,,Świata Młodych''. Nic tak nie utrwala się w pamięci, jak właśnie serie tego typu. Dodatkowym plusem jest, że z drugiej strony podajecie opis i jest to przystosowane do wycięcia z gazety, wklejania do zeszytu. Minus według nas, to ten, że są to naprawdę bardzo krótkie serie. A więc wobec skąpych propozycji naszych firm wydawniczych takie kolekcje (tylko obszerniejsze) mają swoją rację bytu w ,,Świecie Młodych'' i powinny być bardzo przydatne dla dzieci. Wydaje się nam, że wszystko co w tej serii i w takiej formie zaproponujecie, jest bardzo ważne i przydatne. A ,,Świat Młodych'' ma w takiej prezentacji znakomite doświadczenia, wspomnę to, co mi utkwiło najbardziej w pamięci (bo brat zbierał) czyli — ,,Zbiór osobliwy'' — lokomotywy.

Chciałbym i ja coś zaproponować. Przed laty (w latach 60.) prezentowaliście dość długą serię p. Mieczysława Kościelniaka — 1000 lat Wojska Polskiego. Uważam, że to wspaniały serial. Mój zbiór, niestety, podczas jakiejś przeprowadzki gdzieś zginął. I tę właśnie serię chciałbym zaproponować, oczywiście nie zamiast kolekcji tylko obok niej i, jeśli to możliwe, w kolorze i koniecznie z jakimś opisem. Uważam, że była to wspaniała pozycja dla czytelników interesujących się militariami, tym bardziej że p. Mieczysław Kościelniak zrobił to naprawdę znakomicie. Jednym mankamentem był brak koloru. Warto przypomnieć młodszym czytelnikom to, co kiedyś było w ,,Świecie Młodych'' znakomite. A może warto poszukać innych doskonałych rzeczy, które kiedyś były w ,,Świecie Młodych'' i z czego możecie być naprawdę dumni?

Serdecznie pozdrawiam

Andrzej W.

Drugiej takiej nauczycielki na pewno nigdzie nie ma

Chcemy napisać o naszej nauczycielce geografii. Jest nią pani mgr Anna Kmitowska. Nasza Pani zawsze bardzo interesująco prowadzi lekcje geografii, opowiada różne ciekawostki, nowości i odkrycia, można z nią porozmawiać i pośmiać się. W szkole prowadzi koło geograficzne, którego uczestnicy zajmują czołowe miejsca na olimpiadach międzyszkolnych. Szkoda tylko, że tak rzadko chodzimy na wycieczki krajoznawcze.

Nasza nauczycielka geografii jest bardzo zgrabna, szczupła, wysportowana i ładna. Dla nas jest bardzo dobra i zasługuje na szacunek. Drugiej takiej na pewno nigdzie nie ma.

Uczennice i Uczniowie VII klasy Szkoły Podstawowej nr 4 w Kołobrzegu

REDAKCYJNA POCZTA

Klasa zupełnie wyjątkowa, już niedługo w niej nie będę!

Chodzę do kl. VIIIb w Szkole Podstawowej nr 5 w Hajnówce. Jest to ostatni rok w dobrej, starej szkole, więc chcę napisać coś o swojej klasie.

W naszej szkole są dwie klasy ósme: VIIIa i nasza, czyli VIIIb. Nasza klasa jest najmniejszą klasą w całej szkole gdyż liczy zaledwie 20 uczniów, w tym 7 dziewcząt i 13 chłopców.

Jesteśmy bardzo zgrani i mamy znakomitego wychowawcę, p. E. Saczko.

W klasie panuje przyjaźń i zgoda (oczywiście zdarzają się nieraz awantury, lecz nie na długo). Jeżeli ktoś jest lepiej ubrany, czy coś w tym rodzaju, to nie zadziera nosa. Każdy jest indywidualnością, utrzymuje swój styl, a razem tworzymy zgraną paczkę. Chłopaki i dziewczyny żyją w zgodzie. Wspólnie uzgadniamy dokąd warto pojechać na wycieczkę, na jaki film warto by się wybrać. Razem robimy draki i razem rozliczamy się z sukcesów i klęsk. W klasie jest przewaga chłopców, lecz dziewczęta nie są pod żadnym względem dyskryminowane. Chłopcy czują się zaszczyceni, kiedy mogą usiąść obok dziewczyny w jednej ławce. Wszystkim jest żal, że niedługo będziemy musieli się rozstać, każdy pójdzie inną drogą. Nie wiem czy kiedykolwiek spotkam tak zgraną klasę, jaką mam teraz.

PS. Dziękuję w imieniu całej klasy wszystkim nauczycielom z naszej szkoły za trud, który muszą włożyć w to, aby wyrośli z nas dobrzy i mądrzy ludzie.

,,Dzidzia'' z Hajnówki

Dwie ,,okularnice''

Chodzę do VII klasy. Piszę w związku z listem ,,Księżniczki'' nr 23 ,,ŚM''. Popieram jej zdanie, że okulary dodają urody. W naszej klasie jest dziewczyna (Kaśka) najładniejsza... dzięki okularom. Nosi je jak ozdobę: broszkę czy korale; patrzy na nas zza ,,grubych szkieł'' i uśmiecha się.

Jest u nas druga dziewczyna (Jolka), która nosi okulary jak niewygodne pantofle, jest bardzo fajna, ale nikt nie przepada za rozmową z nią, gdyż ma ,,znękany'' wyraz twarzy. Obie lubię, ale stanowczo wolę Kaśkę, choćby za to, że umie nosić okulary. Pozdrawiamy wszystkie ,,okularnice'' i wszystkich ''okularników''.

Apsik

Dziękuję!

Drogi ,,niebieski pasku''! Chciałam ci serdecznie podziękować za wszystko, a głównie za wydrukowanie mojego listu. Mama przeczytała go i zrozumiała, że postępowała źle. Teraz jest już inaczej, po prostu mam większą swobodę. Brat po rozmowie z mamą również się uspokoił.

Jeszcze raz dziękuję.

Sławek

Adres Herreysów

Z listu Andrzeja Grabowskiego zamieszczonego w nr. 16. ,,ŚM'' na niebieskim pasku dowiedziałam się, że poszukuje on adresów zespołów, a także nazwisk piosenkarzy, między innymi adresu braci Herreys. Bardzo chętnie udzielę mu pomocy, bo akurat wpadł mi w ręce ich adres: **Herreys Fan-Club, Box 3106, 40010 Göteborg, Szwecja.** Mogę udzielić o nich również informacji. Herreys to 25-letni Per, 19-letni Richard i 17-letni Louis — trzej bracia. Jako członkowie sekty mormonów odrzucają seks, alkohol, papierosy, poddając jednocześnie swe życie surowej dyscyplinie.

Magdalena

Tematy z Polski

TABAKIERA DLA POLSKIEGO NOSA

Sierpień 1980 roku i dalsze 16 miesięcy — do grudnia 1981 roku — były to owoce anachronicznego stanu stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych w Polsce. Po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 nie starano się — na szczęście — przywracać dawnych metod rządzenia. Ujęte to zostało w zasadę „nie ma powrotu do sytuacji sprzed sierpnia '80". Jednak świadomość potrzeby zmian w mechanizmie sprawowania władzy to przecież dopiero punkt wyjścia dla długiego i żmudnego procesu. Rolę jednego z inicjatorów takich zmian i reprezentanta społecznej opinii wobec ośrodków władzy politycznej i państwowej wziął na siebie Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. W przeddzień II Kongresu PRON warto przypomnieć, w wielkim, z konieczności skrócie, efekty tej działalności Ruchu.

Jednym z podstawowych kierunków jego działań są inicjatywy na rzecz demokratyzacji naszego państwa. „Demokratyzacja" to hasło bardzo ogólne. Chodzi tu o rozszerzenie gwarancji wolności obywatelskich przez stworzenie nowych instytucji prawnych i przez doskonalenie instytucji już istniejących. Taką nową w istocie (choć formalnie istniejącą już dawniej) formą stosunków pomiędzy władzą a narodem, której orędownikiem był PRON, są konsultacje społeczne, czyli jakby pytanie się władzy o to, czy dane rozwiązanie akceptuje społeczeństwo. Nową, znacznie lepszą formą zasięgania opinii społeczeństwa w ważnych sprawach państwowych będzie wkrótce referendum. Projekt odpowiedniej ustawy znajduje się już w Sejmie. Podstawową i niezwykle ważną różnicą pomiędzy referendum a konsultacją jest to, iż wyniki referendum wiążą władzę. Pod warunkiem oczywiście, że wypowie się w nim powyżej połowy uprawnionych do głosowania. Jest to najbardziej chyba demokratyczny system rządzenia, ponieważ decyzje podejmowane są nie „nad głowami" rządzonych, lecz bezpośrednio przez nich samych.

Inną nową instytucją, która mimo krótkiego istnienia już zdobyła sobie społeczne zaufanie, jest Trybunał Konstytucyjny. Jego zadaniem jest badanie różnego rodzaju aktów prawnych, ustaw, zarządzeń, przepisów, pod kątem zgodności z Konstytucją. Ma to wielkie znaczenie nie tylko dla porządku prawnego w naszym państwie, ale również dla „zwykłych" obywateli. Ci ostatni już doświadczają „na własnej skórze" efektów działalności tej instytucji. Nie tak dawno Trybunał wydał wyrok, w którym stwierdził, że zarządzenie Ministra Zdrowia ustalające limity przyjęć do Akademii Medycznych w zależności od płci kandydata jest sprzeczne z Ustawą Zasadniczą. Zapisana w naszej Konstytucji równość kobiet i mężczyzn wobec prawa wyklucza bowiem możliwość stosowania takich rozwiązań. Zarządzenie zostało więc uchylone, podobnie jak inne, nakazujące płacenie podwyższonych czynszów w niektórych domach.

Nową inicjatywą PRON-u jest ustanowienie Rzecznika Praw Obywatelskich. Ma on dbać o interesy osób, które zostały poszkodowane przez działalność instytucji lub urzędników.

Można zadać pytanie, czy w rozszerzeniu praw obywatelskich nie dochodzi do swoistej inflacji? Czy instytucje, których zadaniem jest bronienie praw obywatela nie dublują się? Klarowną i przekonywającą odpowiedź dał profesor **Mariusz Gulczyński**, działacz Rady Krajowej PRON. Powiedział on, że wielkość instytucji odwoławczych daje większą szansę na to, że obywatel, którego interesy zostały rzeczywiście naruszone, znajdzie sprawiedliwość. Ponadto system tego rodzaju pełnić może w naszym ustroju funkcje kontrolne, które w krajach zachodnich wypełniają opozycyjne partie polityczne.

PRON duże znaczenie przypisuje także udoskonalaniu instytucji już istniejących. Szczególną uwagę zwraca na rozszerzanie uprawnień Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ustanowiony jeszcze w latach siedemdziesiątych, potwierdził w praktyce swą przydatność. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego występuje z wnioskiem o rozszerzenie kompetencji NSA na wszystkie sprawy pomiędzy urzędem a obywatelem. Jest to sprawa niezwykle ważna, ponieważ — jak uczy praktyka — dwie trzecie, a czasami nawet trzy czwarte wyroków tego sądu wydawane jest na korzyść obywateli. Działalność NSA przyczynia się więc do tego, że z biegiem czasu zaczynają „rządzić nie ludzie a prawo". Oznacza to po prostu, że działalnością wszelkiego rodzaju instytucji mają kierować zasady prawa, a nie widzimisię takiego lub innego urzędnika. Rozszerzanie więc uprawnień Naczelnego Sądu Administracyjnego, dlatego jest tak ważne.

Istotną rolę w każdym państwie odgrywa system wyborczy. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego pragnie, by i w tej dziedzinie dokonywano reform. Propozycje innowacji są dwie. Pierwsza z nich to wprowadzenie możliwości zgłaszania kandydatów także przez wyborców na zebraniach przedwyborczych. Do tej pory na zebraniach tych tylko opiniowano kandydatów zgłaszanych uprzednio przez Konwenty Wyborcze.

PRON zamierza również postulować, aby podczas głosowania wszyscy kandydaci mieli równe szanse. Do tej pory istnieje, jak wiadomo, zasada tzw. miejsc mandatowych, co w dużej mierze przesądza z góry o szansach danego kandydata na wybór. Jest przy tym założeniem PRON-u, że konkurencja, która w takim przypadku by się wywiązała, nie powinna w naszej sytuacji ustrojowej wiązać się z prezentowaniem odmiennych postaw światopoglądowych lub politycznych. W zamyśle autorów nowelizacji prawa wyborczego, powinno dochodzić do współzawodniczenia różnych osobowości i z tego punktu widzenia wyborcy dać trzeba możność głosowania na tego kandydata, który jego zdaniem może lepiej wywiązać się z nałożonych nań obowiązków.

Działacze PRON „ostrzą sobie zęby" na zmianę jeszcze jednej ustawy, a mianowicie ustawy o stowarzyszeniach. Obecnie obowiązująca pochodzi jeszcze z roku 1932, a w dodatku praktyka jej stosowania wzbudza wiele kontrowersji. Najogólniej rzecz ujmując chodzi o to, że jeżeli jakakolwiek grupa ludzi zechce się w jakimkolwiek celu zrzeszyć, to nie można im tego odmówić. Podstawą odmowy zarejestrowania takiego stowarzyszenia powinna być tylko i wyłącznie niezgodność celów statutowych z Konstytucją lub innymi przepisami prawa.

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego na swym II Kongresie zajmie się także z pewnością umocnieniem własnej pozycji we współczesnej Polsce. Nie przewiduje się jednak większych zmian w stosunku do dnia dzisiejszego. Nadal ma to być platforma współdziałania wszystkich Polaków. Jak to bardzo celnie określił profesor Mariusz Gulczyński, PRON chce być nadal czymś w rodzaju „tabakiery dla polskiego nosa". Oznacza to ni mniej ni więcej tylko to, że chce służyć polskiemu społeczeństwu, tak aby mogło zmieniać zasady życia publicznego, żeby każdemu z nas osobno i wszystkim razem, żyło się lepiej, bezpieczniej, praworządniej.

MICHAŁ MALICKI

WSPÓLNY CEL

Na ostatnich mistrzostwach świata w akrobatyce sportowej, które odbyły się w Rennes we Francji, znakomicie zaprezentowali się polscy zawodnicy. Zdobyli aż dziewięć medali, w tym dwa złote. Na najwyższym stopniu podium stanął Andrzej Garstka, po wspaniałych występach na tzw. ścieżce, oraz dwójka żeńska Małgorzata Głuszek i Magdalena Krzykanowska, która okazała się najlepsza w układzie dynamicznym. Polacy potwierdzili przynależność do światowej elity, ale „zmiana warty" w akrobatyce sportowej następuje bardzo szybko. Należy o tym pamiętać i już dziś przygotowywać następców naszych mistrzów.

Marzena Werner i **Monika Pudło** — to młody i bardzo utalentowany duet warszawskiego „Ursusa", który w niedługim czasie może nawiązać do pięknych osiągnięć polskich akrobatów. Marzena ćwiczy już od 8 lat. W trzeciej klasie „podstawówki" nauczyciel wf, pan Burliński namówił ją do pójścia na trening akrobatów sportowych. Już po kilku pierwszych zajęciach było widać, że filigranowa dziewczynka świetnie nadaje się do tej dyscypliny. Była zwinna, gibka, skoczna i, co bardzo ważne, chętna do treningów. Od początku pomagał jej starszy brat Kazimierz — również akrobata w klubie „Ursus". Z każdym rokiem młoda zawodniczka czyniła postępy. Zdobywała złote i srebrne medale na Warszawskiej Olimpiadzie Młodzieży — w dwójkach i trójkach żeńskich. Plasowała się w ścisłej czołówce w mistrzostwach Polski juniorów. Jako „górna" w parze z Ewą Bąk, startowała też w mistrzostwach kraju seniorów i również należała do najlepszych.

Przed rokiem znacznie urosła i co za tym idzie, przybrała na wadze. Była zmuszona zmienić swoją pozycję z „górnej" na „dolną" zawodniczkę, jako że, ważąc blisko 40 kg, nie mogła już wykonywać na rękach koleżanki takich ewolucji jak poprzednio. Zmienił się także jej trening. Jako „dolna" więcej wykonuje ćwiczeń siłowych, nawet ze sztangą. Nie wpłynęło to jednak na urodę i zgrabną sylwetkę, której mogłyby jej pozazdrościć wszystkie koleżanki.

W ubiegłym roku zanotowała spore sukcesy. Zdobyła brązowy medal w trójce żeńskiej na mistrzostwach Polski seniorów oraz „krążek" z takiego samego kruszcu na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Występowała tam razem z Moniką Pudło i Mariolą Ossowską. Ta ostatnia zrezygnowała z treningów i obecnie Marzena tworzy z dwunastoletnią Moniką żeńską dwójkę.

Marzena jest uczennicą trzeciej klasy liceum ogólnokształcącego. Za rok kończy szkołę i zdaje maturę. Po niej pragnie studiować medycynę, którą interesuje się od dawna. W wolnych chwilach chętnie słucha muzyki, szczególnie C.C. Catch oraz lubi potańczyć na dyskotece. Swoje życie związała ze sportem i nie żałuje tego. Dzięki niemu ma wielu przyjaciół, często wyjeżdża — a podróże wprost uwielbia. Także sport nauczył ją poważnego podejścia do życia. Jest obowiązkowa, punktualna, nie boi się ciężkiej pracy.

Partnerka Marzeny — Monika Pudło, wielkie osiągnięcia ma jeszcze przed sobą. Akrobatykę uprawia dopiero czwarty sezon. Z dotychczasowych sukcesów może wymienić trzecią lokatę zdobytą w parze z Anią Lewandowską na Warszawskiej Olimpiadzie Młodzieży oraz brązowy medal wywalczony, we wspomnianej trójce żeńskiej, na mistrzostwach Polski seniorów. Jest bardzo utalentowaną zawodniczką, ale prześladuje ją pech. W drugim roku treningów odniosła ciężką kontuzję. Rekonwalescencja trwała kilkanaście miesięcy i tyleż trwał rozbrat z matą. W ubiegłym roku z kolei złamała rękę. Gdy pech przestanie prześladować Monikę i w większym stopniu przyłoży się do treningów — czasem jest po prostu leniwa — na sukcesy nie powinna długo czekać.

Występy w dwójkach wymagają od akrobatek idealnej współpracy i zgrania. Potrzebne jest ono szczególnie przy wykonywaniu trudnych elementów, takich jak: salta, wyrzuty, czy też zejścia do szpagatu z partnerką trzymaną na wyprostowanych rękach. Bardzo dużo zależy tu od „dolnej" zawodniczki — zwykle starszej i bardziej doświadczonej. „Górne" mogą wiele skorzystać, słuchając rad i wskazówek swoich koleżanek, które kiedyś także były „górnymi" i popełniały podobne błędy. Marzena jako starsza, ma oczywiście decydujący głos na treningach i podczas zawodów. Nieraz zdarza się, że zbeszta Monikę, wytknie jej wszystkie błędy i poleci wykonać kilkakrotnie dany element. Monika jest wówczas trochę zła, ale zdaje sobie sprawę, że uwagi koleżanki będą korzystne dla niej samej i dla duetu. Dziewczęta spędzają ze sobą wiele godzin, polubiły się i łączy ich przyjaźń. Bez odrobiny sympatii, nie mogłyby wytrzymać ani ciężkiego, nieraz monotonnego treningu, ani wzajemnej obecności przez długie dni. A mają wspólny cel — sportowe mistrzostwo.

Pan Kazimierz Prędki, trener klubowy Marzeny i Moniki, jest przekonany, że doświadczenie, spokój i ambicja tej pierwszej, plus niewątpliwy talent i świetna prezencja tej drugiej, zaowocują medalami na najważniejszych zawodach. Na razie dziewczęta starannie przygotowują się do kolejnego sezonu i obiecują, że nie zawiodą pokładanych w nich nadziei....

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Fot. **M. Włodarski**

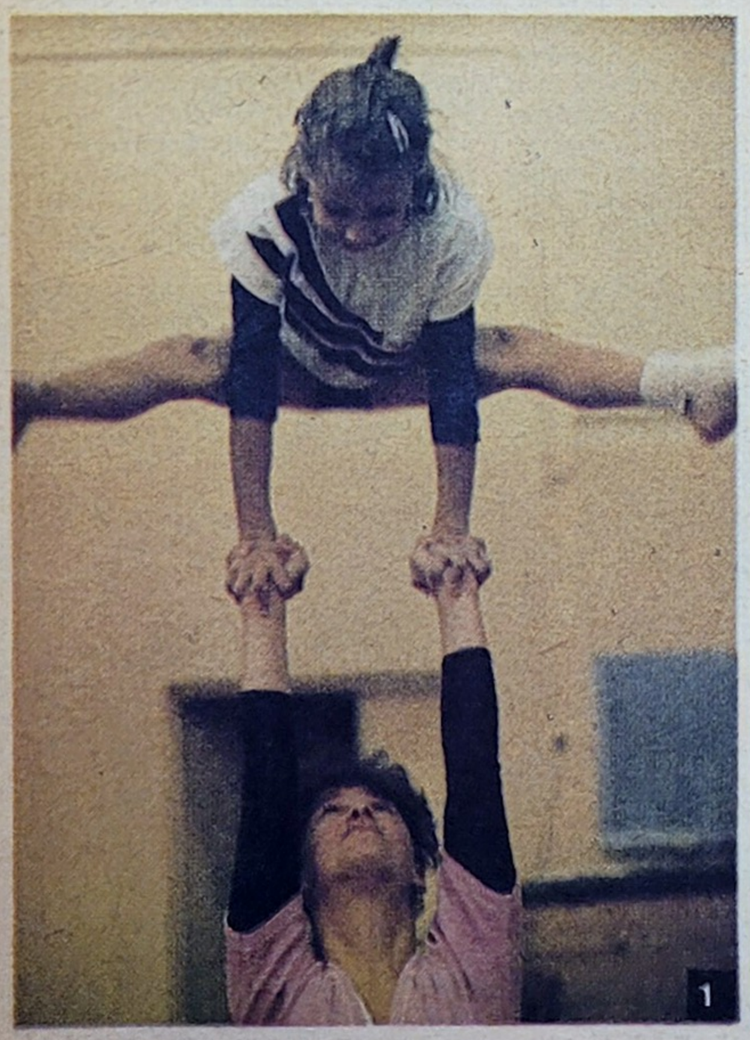

Na zdjęciach:

1. Marzena Werner (na dole) i Monika Pudło (na górze) — obiecująca para akrobatek warszawskiego „Ursusa"

2. Zgrabnej sylwetki i nieprzeciętnej urody mogłyby pozazdrościć Marzenie wszystkie koleżanki

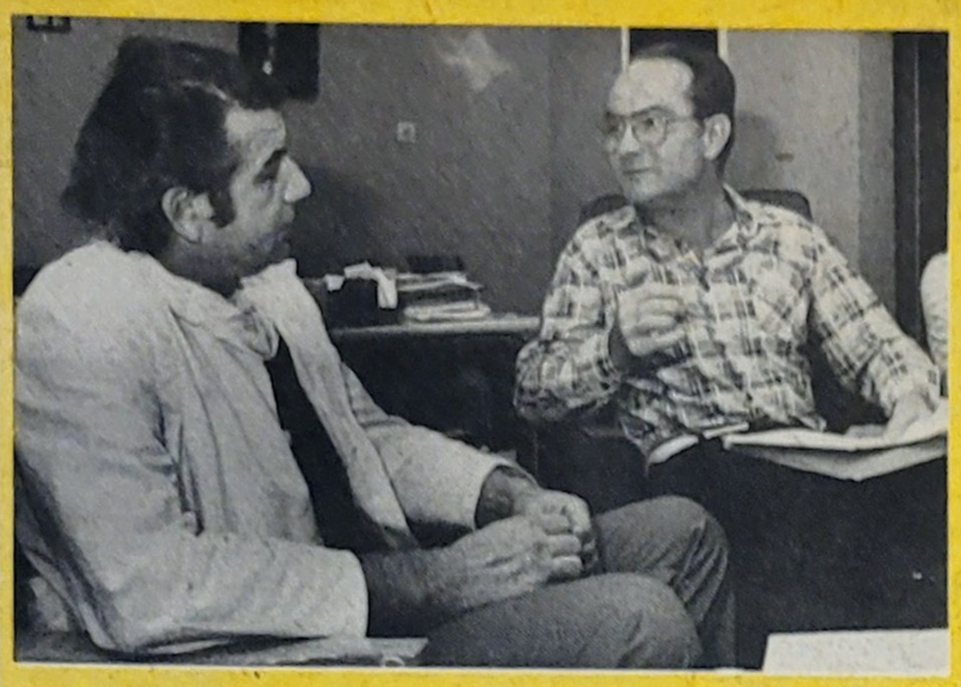

Doc. Zbigniew Religa ze swym pacjentem panem Piotrem Machurą, w którego piersi bije nowe serce

Fot. **St. Jakubowski**

„Transplantacja serca odbywa się u nas wyłącznie dzięki ludziom dobrej woli..."

Z doc. dr. hab. nauk medycznych ZBIGNIEWEM RELIGĄ rozmawia Kazimierz Krzyśków

„Świat Młodych": — **Kiedy rok temu rozmawialiśmy o transplantacjach serca, miał Pan za sobą dopiero dwa przeszczepy. Dzisiaj ma Pan już znaczny dorobek w tej dziedzinie. Kilkanaście operacji i kilku pacjentów, w których piersiach biją nowe serca, a także dwie próby jednoczesnego przeszczepu płuc i serca sprawiły, że o kierowanej przez Pana Klinice Kardiochirurgii w Zabrzu stało się głośno, tak w kraju jak i za granicą. Wydaje mi się jednak, że lancet chirurga wieńczący dzieło jest w zasadzie kulminacyjnym elementem całego niezwykle przecież skomplikowanego przedsięwzięcia. Jak Pan radzi sobie z rodzimą niemożnością i bałaganem, od którego nie jest również wolna nasza służba zdrowia?**

Doc. dr hab. nauk medycznych Zbigniew Religa:

— No cóż... Jak Pan wie, do transplantacji potrzebni są zarówno dawca, jak i biorca. Pacjent więc po prostu oczekuje w naszej klinice, aż od jakiegoś, interesującego się naszą pracą, lekarza otrzymamy informację, że ma u siebie odpowiednią osobę, u której stwierdził śmierć mózgową. W tym przypadku trzeba narządy tej osoby utrzymać przy życiu. Konieczne są do tego respiratory i płyny, które nie zawsze znajdują się na miejscu. Informujący nas lekarz musi ponadto wykonać wiele skomplikowanych badań, które w stu procentach potwierdzą jego diagnozę — a więc np. EEG, czy też arteriografię mózgową, ponieważ nie w każdym szpitalu w Polsce znajduje się aparatura do wykonania encefalografii. Dopiero po tym zaczyna się praca moich ludzi, którzy jadą ma miejsce, przyjmują zwłoki i rozpoczynają wielogodzinną walkę o to, żeby je dokładnie zdiagnozować. Najpierw przewożą je do szpitala, gdzie można wykonać wszystkie konieczne badania. Po tym wszystkim — mając stuprocentową pewność, że dana osoba nie żyje — muszą zebrać komisję, w skład której wchodzą lekarze specjaliści: anestezjolog, neurolog lub neurochirurg i lekarz medycyny sądowej.

Jeśli śmierć nastąpiła po wypadku, potrzebna jest zgoda prokuratora, którą uzyskuje się na ogół na podstawie orzeczenia wydanego przez komisję lekarską. Wtedy dopiero można przystąpić do badań antygenowych. Odbywają się one w stacji krwiodawstwa, dokąd przesyła się krew biorcy i dawcy. Przygotowanie do operacji pochłania więc na ogół od kilkunastu godzin do doby. Jeżeli znamy rodzinę dawcy, prosimy ją również o zgodę. Wszystkie te skomplikowane czynności zabierają sporo czasu i są możliwe wyłącznie w gronie zainteresowanych osób, dzięki ich życzliwości, dobrej woli, wierze i przekonaniu, że postępują właściwie. Na całe szczęście są w naszym kraju tacy ludzie...

— **Czyżby do tak poważnych operacji, jakimi są transplantacje serca, dochodziło wyłącznie dzięki łańcuszkowi ludzi dobrej woli?**

— Oczywiście! Ze względu na brak jakiejkolwiek organizacji tych działań, nie przebiega to w taki sposób, w jaki powinno się odbywać, a tylko — jak powiedziałem — dzięki poszczególnym ludziom dobrej woli. I to właśnie pozwala nam wierzyć, że za rok, może dwa lub trzy uda nam się stworzyć odpowiedni system organizacyjny, który obowiązywał będzie przy tego typu operacjach w całym kraju.

— **A więc jest nadzieja, że w niedługim czasie nie będzie Pan skazany na przypadkowość?**

— Tak. Tak właśnie myślę. Wydaje mi się, że już w 1988, czy 1989 powinniśmy pomyśleć o komputerach, które bezbłędnie określą, który dawca jest odpowiedni dla którego biorcy. Od wielu, wielu lat taki system działa w krajach Europy Zachodniej.

— **Jak na tym tle przedstawia się polsko-czechosłowacka współpraca w dziedzinie kardiochirurgii, zwłaszcza w zakresie stosowania sztucznych organów?**

— Zdziwi się Pan zapewne, ale niezwykle korzystnie, ponieważ zamiast przelewać nasze plany na papier, z których to zamierzeń trzeba się później na papierze rozliczać, my rzeczywiście współpracujemy z instytutem prof. **Vašku** w Brnie. Ta współpraca opiera się na umowie, obustronnie podpisanej przez ministrów zdrowia Polski i Czechosłowacji. Czechosłowacy dysponują, jak wiadomo, własnym sztucznym sercem oraz dużym doświadczeniem eksperymentalnym, my natomiast mamy znakomitych chirurgów. Do tej pory współpraca polegała na tym, że oni przygotowywali zwierzęta doświadczalne, którym my wszczepialiśmy sztuczne serca. Te wspólne eksperymenty sprawiły, że postanowiliśmy spróbować tego samego u nas. Przygotowujemy w Katowicach-Ligocie własną bazę eksperymentalną na terenie Śląskiej Akademii Medycznej, którą kierować będzie doc. Ludyga. Niebawem będziemy tam stosować oryginalną polską sztuczną lewą komorę serca, która powstaje w Warszawie. Naszym zadaniem będzie sprawdzenie jej funkcjonowania na chronicznie chorych zwierzętach. Myślimy także o możliwościach budowy polskiego sztucznego serca. Do chwili jego zastosowania u człowieka upłynie zapewne wiele czasu, natomiast wszczepienie go zwierzętom nie wydaje się aż tak odległe. Sądzę, że w grudniu br. pierwsze polskie doświadczalne zwierzę będzie już żyło z rodzimym sztucznym sercem.

Czechosłowackie sztuczne serca i sztuczna lewa komora zostały dopuszczone do użytku klinicznego, a współpraca między nami, a instytutem prof. Vašku spowodowała, że czechosłowaccy kardiochirurdzy zainteresowali się możliwościami samodzielnego wszczepienia sztucznego serca. Ministerstwo zdrowia CSRS wydało takie uprawnienia dwóm ośrodkom w Pradze i Brnie. Współpracujemy bezpośrednio również z Instytutem Klinicznej i Eksperymentalnej Medycyny w Pradze i z Centrum Kardiochirurgii w Brnie. Jest z nami właśnie jeden z asystentów doc. Černego z brneńskiej kardiochirurgii...

Jeszcze w tym roku planuję wymianę wielu ludzi pomiędzy naszymi ośrodkami. W lutym miałem możność być członkiem oficjalnej delegacji, której przewodniczył nasz minister zdrowia i opieki społecznej. W trakcie rozmów z zespołem prof. Vašku uzyskaliśmy potwierdzenie, że już w kwietniu otrzymamy od nich sztuczne serce. Tak że — jeżeli zaistnieje taka konieczność i będziemy mieli pacjenta kwalifikującego się do wszczepienia serca — na przełomie kwietnia i maja będziemy już do tego przygotowani. Oczywiście zastosowanie przez nas sztucznego serca, jako środka ratującego życie, będzie miało charakter pomocy doraźnej. Ostatecznym rozwiązaniem będzie transplantacja żywego serca biologicznego, która dojdzie do skutku wówczas, gdy znajdziemy odpowiedniego dawcę.

— **Rok temu rozmawialiśmy także o perspektywach rozwoju śląskiej kardiochirurgii dziecięcej. Co zmieniło się od tego czasu?**

— Istotnie, dotąd nie było — mimo gigantycznego zapotrzebowania — kardiochirurgii dziecięcej na Śląsku. Naszym obowiązkiem jest jej rozwinięcie. Nie można, niestety, rozpocząć takiego przedsięwzięcia, nie mając czynnej kliniki kardiologii pediatrycznej. Nie wolno przecież położyć dwu-, trzy- lub nawet siedmioletniego dziecka wśród dorosłych, bo jest to po prostu niedopuszczalne. Pomijam już to, że i dziecko, i dorośli czuliby się fatalnie. Kilka tygodni temu rozmawiałem z panią dr Goldsztajn — kierownikiem Kliniki Kardiologii Dziecięcej, z którą ustaliliśmy kiedy ruszymy. Sądzę, że w przeciągu najbliższych dwóch miesięcy ruszy klinika kardiochirurgii pediatrycznej i mogę zaręczyć, że jeszcze w tym roku będą na Śląsku wykonywane operacje na otwartym sercu u dzieci, tym bardziej, że w kolejce czeka już 150 małych pacjentów.

— **Po tylu dokonaniach w tak krótkim okresie ma się chyba szczególną satysfakcję. Czy ma Pan świadomość spełniania przez siebie dziejowej misji w dziejach polskiej kardiochirurgii?**

— Nie! Protestuję przeciwko takim stwierdzeniom! Ja po prostu realizuję tylko swój program. Niczego wcześniej nie ukrywałem. O wszelkich zamierzeniach mówiłem publicznie, mimo iż były one początkowo przyjmowane z uśmiechem niedowierzania. Kilka tygodni temu odwiedził nas wielki człowiek, indywidualność na miarę medycyny światowej — prof. Terence English — przewodniczący Światowego Towarzystwa Transplantacji Serca, znakomity kardiochirurg, który jako pierwszy zastosował pół roku temu sztuczne serce w Anglii. Ta wizyta — oprócz tego, że była dla mnie ogromnym zaszczytem i przyjemnością — dała mi również możność wymiany wielu spostrzeżeń w dziedzinie kardiochirurgii. W pewnym momencie nasze spotkanie, będące czysto naukową dyskusją, przerodziło się w rozmowę między ludźmi zajmującymi się tym samym zagadnieniem. Zdziwi się Pan, ale znaleźliśmy również dużo wspólnego we własnych przeżyciach. Nie ukrywam, że to mnie bardzo pocieszyło. Mam nadzieję, że po tym spotkaniu nastąpi zacieśnienie współpracy pomiędzy naszą kliniką, a ośrodkiem w Cambridge.

— **Dziękując za rozmowę, życzę tego z... całego serca!**

(Marzec 1987)

EKRAN

„ESD", czyli jak uśmiech kolor szary w złoto zamienia

Właściwie to „uśmiechanie się" jest dekonspiracją brzmiącego tajemniczo tytułu filmu Anny Sokołowskiej. Oczywiście rozumieją go doskonale ci — a jest ich naprawdę niemało — którzy znają książki Małgorzaty Musierowicz: „Szóstą klepkę", „Kłamczuchę, „Idę sierpniową", „Kwiat kalafiora" i „Opium w rosole". Jest to Eksperymentalny Sygnał Dobra, który powinien być wysyłany przez każdego do każdego człowieka, z nadzieją, że będzie właściwie odczytany i wywoła oddźwięk — choćby tylko uśmiech.

Ale film „ESD" to także niespodzianka i dla tych, którzy nie od dziś świetnie znają przesympatyczną rodzinę Borejków, ich sąsiadów i młodych przyjaciół. Nie jest on bowiem dosłowną adaptacją żadnej z lubianych książek pani Małgorzaty, ale utworem całkowicie odrębnym, tyle że wykorzystującym wątki powieści: „Idy sierpniowej" i „Kwiatu kalafiora". Ich autorka maczała zresztą palce w przygotowaniu scenariusza, słusznie uważając, że mechaniczne przeniesienie akcji najbardziej nawet udanej literackiej historii na ekran, nie gwarantuje dobrego efektu. Bohaterowie więc są ci sami, wiele sytuacji książkowych się powtarza, ale na ekranie powstaje historia inna.

Czy to dobrze, czy źle? Szczerze mówiąc, czytając powieści Małgorzaty Musierowicz zawsze wyobrażałam sobie, że pewnego dnia powstanie na podstawie „borejkowskiego" cyklu serial telewizyjny — takie lepsze wydanie chętnie niegdyś oglądanej „Wojny domowej". Codzienne życie wielodzietnej poznańskiej rodziny wydawało mi się materiałem na taki film wymarzonym. Ale nie zmienia to faktu, że „ESD" mi się podoba. Oglądaliśmy w ostatnich latach i teraz oglądamy na naszych ekranach sporo filmów dla najmłodszych — produkcji polskiej i obcej. Na tyle udanych, że cieszyły się zainteresowaniem nastolatków. Ale kina prawdziwie młodzieżowego, filmów pokazujących właśnie ich sprawy — właściwie u nas brak. A jeśli już taki obraz się zdarzy, to jego treścią są na ogół dramatyczne konflikty i problemy często sztucznie przez dorosłych wydumane, lub dotyczące wyłącznie marginesu środowiska, i przez to egzotyczne. Nawet utwory Janusza Nasfetera i Stanisława Jędryki — reżyserów, którzy „specjalizowali się" w problematyce młodzieżowej, tej luki nie zdołały zapełnić.

Film Anny Sokołowskiej „ESD" mogę zestawić właściwie jedynie z dwoma tytułami filmów, które mogły dać tę satysfakcję nastoletniemu widzowi, że bez zafałszowań mówiły o żywo interesujących i dotyczących go sprawach. Z „Kolorowymi pończochami" Janusza Nasfetera, wyprodukowanymi w 1962 r. oraz „Beatą" Anny Sokołowskiej z 1965 r. Nie pokazywano w nich punków i muzycznych idoli młodzieżowych, a jednak były one ważne, interesujące, prawdziwe i tłumnie oglądane przez widzów. „Zwykła" młodzież jest też bowiem „filmowa" — „ESD" przypomni może o tym i innym reżyserom...

Jest to film ze wszech miar udany. Ciepły, optymistyczny i pokazujący, że szare codzienne życie nie musi być nudne i egoistyczne. A jakie ono będzie — to kwestia postawy, energii, poczucia humoru... Od dawna nie oglądałem na ekranie młodych ludzi — „naturszczyków" przecież, którzy grają równie naturalnie i dobrze jak do-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Na zdjęciach:

1. Sylwester, w czasie którego zrodziła się idea ESD

2. Ida (Ela Helman) — czarujące „brzydkie kaczątko"

Fot. **R. Sumik**

ZMIANA WARTY

Zwarty szyk, równy krok, dziarskie miny — to żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Ile za tym się kryje ciężkiej pracy, nauki, mozolnego powtarzania co trudniejszych elementów musztry, oni sami wiedzą najlepiej.

Oglądamy ich wszyscy, za pośrednictwem telewizji, jak biorą udział w licznych paradach np. z okazji powitań i pożegnań polityków. Warszawiacy mogą podziwiać „Reprezentacyjną" przy uroczystych odprawach wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Trudno sobie wyobrazić poważne uroczystości państwowe i wojskowe bez nich. Składanie listów uwierzytelniających przez ambasadorów w Belwederze, odsłanianie pomników, promocje i przysięgi uświetnia właśnie Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego. Niedawno brali udział w zupełnie odmiennej zmianie warty. Otóż „stary" rocznik żołnierzy odszedł do cywila. Zmienili ich młodsi koledzy. Teraz oni będą nam towarzyszyć, ze swoim ceremoniałem wojskowym, we wspomnianych uroczystościach. Odchodzący do cywila żołnierze odbyli swoją ostatnią defiladę. Pożegnano ich serdecznie, wręczono upominki i przekazano najlepsze życzenia na przyszłość. **(ms)**

Zdjęcia
MAREK SZYMAŃSKI

Problem z dymkiem

Właściwie można powiedzieć, że problem ten jest stary jak... papieros. Co prawda, nie wiem dokładnie, kiedy ten dymiący wynalazek do nas dotarł, ale podpalały już emancypantki na pensji pani Latter (oczywiście, w powieści Bolesława Prusa); Hesia podbierała po kryjomu cygara panu Dulskiemu, a jeszcze inni bohaterowie literaccy w wieku szkolnym zaciągali się skrętami z dębowych liści. Teraz pali się w szkołach „klubowe" albo „stołeczne", mimo że Kodeks Ucznia pod hasłem „obowiązki" mówi, że należy się „wystrzegać wszelkich szkodliwych nałogów; nie palić tytoniu, nie pić alkoholu".

Kodeks swoje, a życie swoje... Wiadomo przecież, że tego pierwszego papierosa zapala się najczęściej jeśli nawet nie w budynku szkoły, to w towarzystwie szkolnych kolegów.

Wybrałam się zatem do IV Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Warszawie aby ustalić, czy palenie to moda, szpan, dodanie sobie powagi, presja kolegów, nałóg, czy może coś jeszcze zupełnie innego...?

UCZNIOWIE:

★ Dla mnie palenie to po prostu bezmyślność i brak szacunku dla własnego zdrowia. Polskie papierosy to czysta trucizna, a krajowe filtry nic nie filtrują. Palenia nie usprawiedliwia żadna moda i wątpię czy komukolwiek jest do twarzy z papierosem, nawet jeśli jest to pachnący i długi „Kent". A szczególnie dziewczynie, czy kobiecie! My — płeć brzydka — nie lubimy raczej dziewczyn pachnących... lokomotywą.

★ W naszej szkole palenie na pewno nie jest modą. Przykładem na to jest nasza klasa (IV), w której palą tylko dwie osoby. Niestety ja jestem jedną z nich. W moim przypadku jest to nałóg. Gdy nie mam papierosa pod ręką, jestem wściekła i czegoś mi brak. Rodzice pozwalają mi palić w domu, a w szkole pali się na przerwie, w toalecie. Ale uczniów palących jest niewielu — może 10–15%. I głównie są to nasi młodsi koledzy z I, II klasy. W szkołach podstawowych pali się więcej niż w średnich. W podstawówce palenie to właśnie szpan i próba dodania sobie lat. W szkole średniej zwycięża już zdrowy rozsądek.

A co z moim nałogiem? Próbuję z nim walczyć. Ograniczam się do 5 papierosów dziennie.

★ Nie cierpię dymu papierosowego, którym przesiąknięte jest moje mieszkanie. Oboje rodzice palą. Przysięgłam sobie, że nigdy nie wezmę papierosa do ust, aby nie zatruwać powietrza tym, którzy nie palą.

★ Mój starszy brat powiedział mi kiedyś, że jeśli zobaczy mnie z papierosem, to spuści mi porządne lanie. Brat jest nałogowcem i wypala dziennie półtorej paczki. Ja nie palę. Nie dlatego, że boję się tego lania. Papierosy uzależniają człowieka tak samo jak alkohol i narkotyki. Po jakimś czasie nie można już bez nich spokojnie żyć. Brat kilka razy próbował już rzucić palenie, ale bez żadnego efektu. Takie uzależnienie jest dla mnie upokarzające. Dlatego nie palę.

★ Paliłem trochę w szkole podstawowej, ponieważ chciałem spróbować, jak to smakuje. Niezbyt mi smakowało, ale paliłem dalej, ponieważ koledzy częstowali, namawiali. Teraz trenuję lekkoatletykę. Papierosy i sport wzajemnie się wykluczają.

★ W szkole powinna być palarnia, szczególnie w średniej. W szkole pali się przecież albo z ciekawości, albo z nałogu. Ci, którzy spróbowali i nie smakuje im, nie będą palić. A nałogowcy będą kopcić bez względu na szkolne zakazy, czy nawet jakieś restrykcje (słyszałem, że w jakiejś szkole każdy przyłapany na paleniu musi wypić szklankę tranu. Brr!) A ta cała konspiracja, zakopcanie toalet na przerwach, chowanie się przed nauczycielami — to jest po prostu śmieszne! Zresztą nauczyciele i tak przymykają na to oczy.

PANI DYREKTOR WIESŁAWA BROŻEK-FILIPKOWSKA:

Staram się nie robić problemu z palenia w szkole. Zresztą, wcale nie jest to aż taki problem! Z ponad dwudziestoosobowego grona pedagogicznego palą zaledwie 4 osoby. Wśród uczniów też nie ma zbyt wielu palaczy.

Na terenie szkoły obowiązuje zasada: kto da się złapać na paleniu raz, dostaje ode mnie upomnienie; po raz drugi — wzywam rodziców na rozmowę; za trzecim razem zostaje obniżona ocena ze sprawowania. Najwyższą karą jest przeniesienie do innej klasy. To ostatnie zdarza się jednak sporadycznie.

Telewizja, prasa, radio robią ostatnio tak złą reklamę polskim papierosom, że z pewnością dociera to również do uczniów. I bardzo dobrze! Ja również od czasu do czasu zapraszam do szkoły specjalistów, którzy mówią o szkodliwości nałogów: palenia, picia alkoholu, narkotyzowania się.

Zdaję sobie sprawę, że szkoła nie wykorzeni nałogu, ale założenie palarni byłoby chyba złym posunięciem. Tego raczej nie praktykuje się w dziennych szkołach średnich. A zakaz palenia w szkole ma tę dobrą stronę, że nałogowcy przynajmniej tutaj nie palą, albo palą mniej. Gdyby było wolno, kopciliby na każdej przerwie!

Podobno na całym świecie palenie tytoniu ma tendencję spadkową. Myślę, że i do nas dotrze wkrótce ta fala zdrowego rozsądku. Widzę to po moich uczniach, którzy jakby rzadziej niż w poprzednich latach ulegają modzie czy nałogowi palenia papierosów.

★ ★ ★

Mam nadzieję, że odwiedzona przeze mnie szkoła nie jest pod tym względem wyjątkiem, że palenie przestaje być modą i próbą dodania sobie powagi. Nie chciałabym pisać na koniec o szkodliwości papierosów dla zdrowia, o wywoływanym przez nie często raku płuc. Napisano i powiedziano o tym tak wiele! Nie mogę jednak odmówić sobie przypomnienia kilku ogólnie znanych faktów: od papierosów żółkną zęby, od dymu włosy tracą połysk, a cera staje się brzydka. Wreszcie, palacze podobno wolniej myślą, ponieważ nikotyna zwęża naczynia krwionośne, przez które w związku z tym przepływa mniej krwi, a więc mniej tlenu dostaje się do mózgu. Niedotleniony mózg pracuje gorzej i wolniej. Dla mody czy szpanu nie warto raczej rezygnować ze zdrowia i urody.

JOLANTA ZDANOWSKA

BREAK DANCE — to nie jest trudne

XXI THE CENTIPEDE
(czyt. de sentipid)

1. Klęknij na podłodze, podeprzyj się rękoma. Ciężar ciała oprzyj na wyprostowanych rękach. Stopy podnieś lekko do góry.
2. Pochyl się do przodu, zegnij ręce i podnieś biodra. Odepchnij się jedną nogą do góry.
3. Unieś drugą nogę i przechyl obie za głowę tak daleko, jak tylko możesz.
4. Ugnij ręce tak, aby klatka piersiowa dotknęła podłogi. Później obniż także brzuch i biodra.
5. Kolanami dotknij ziemi. Wyprostuj ręce.

W ten sposób wróciłeś do pozycji wyjściowej. Powtórz układ trzy — cztery razy.

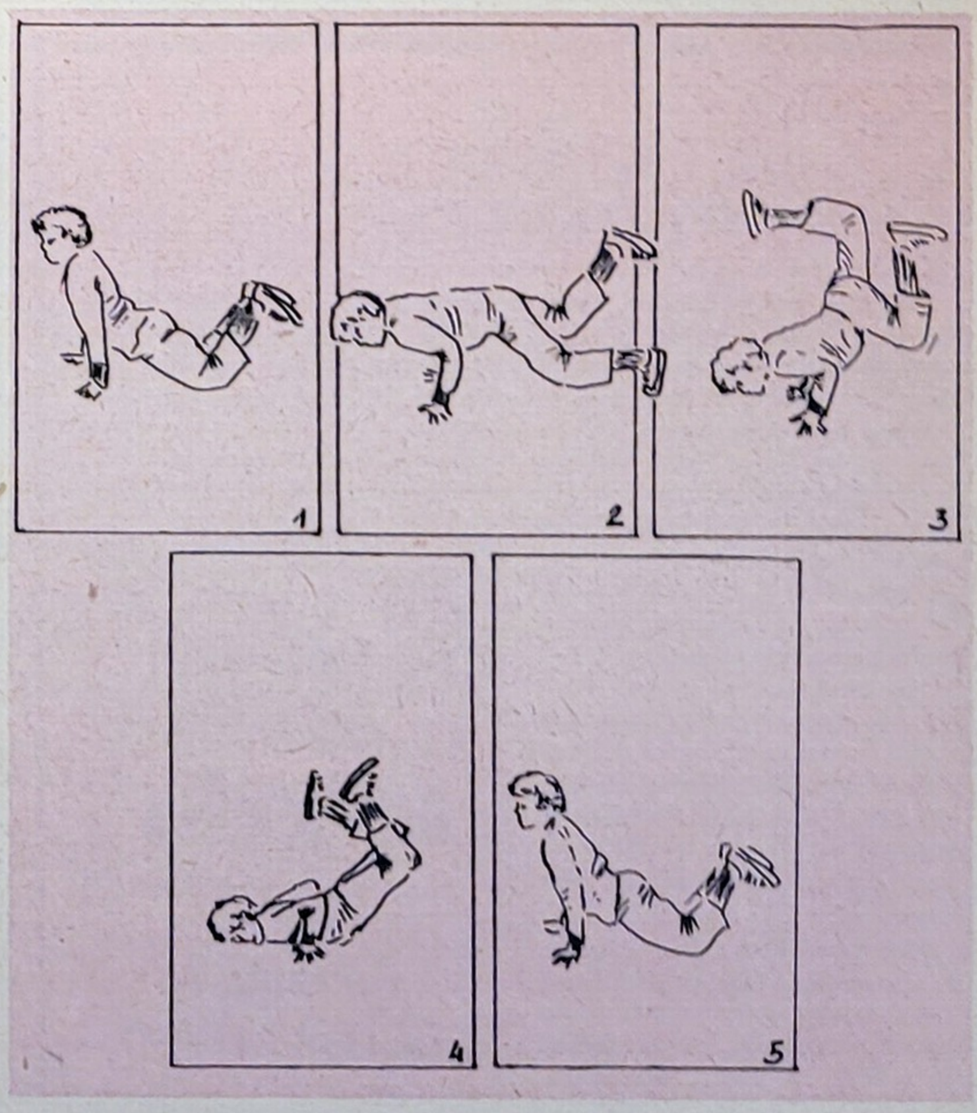

George Michael...

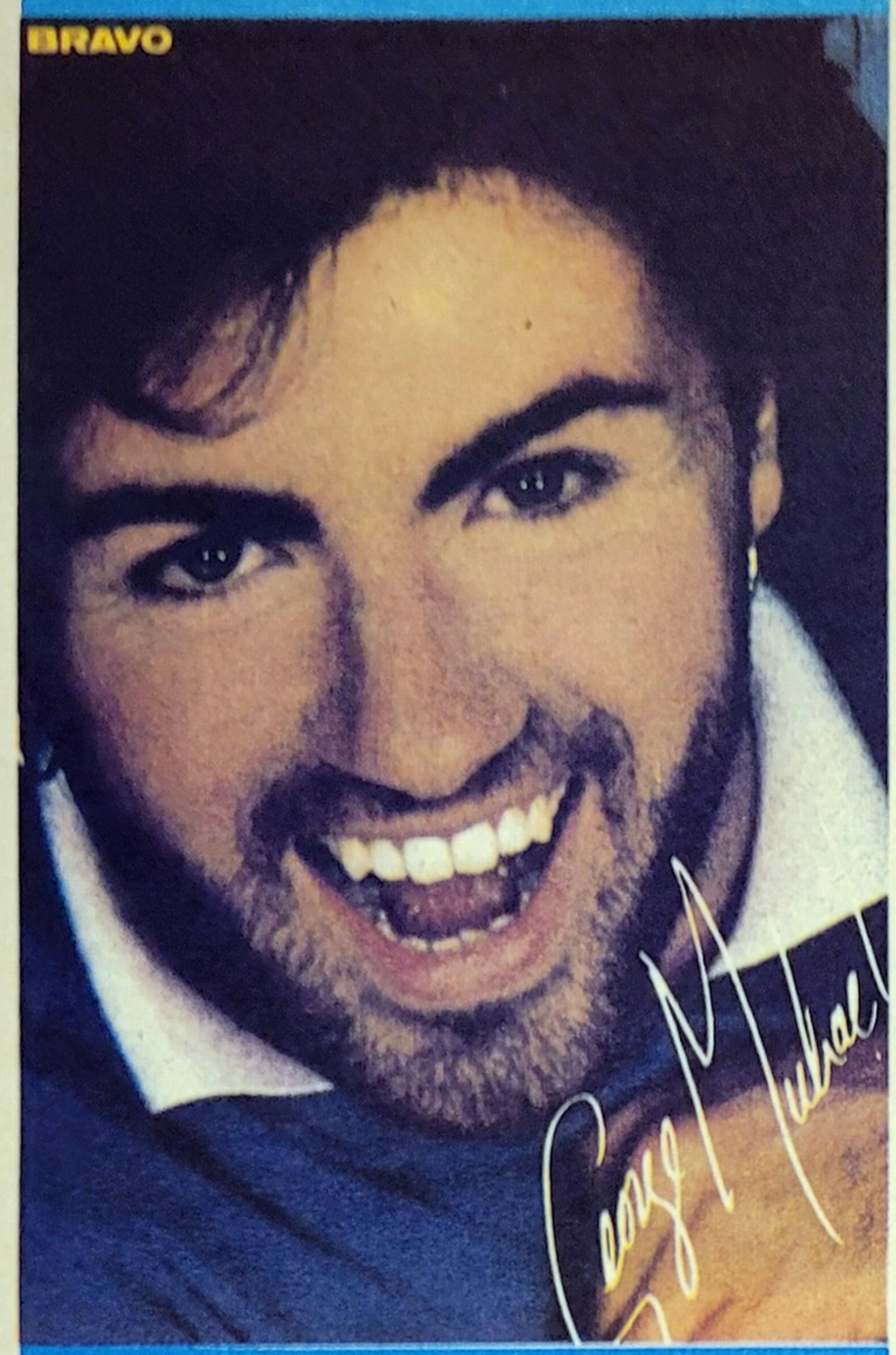

...czyli Georgios Kyriacou Panayiotou urodził się 25 czerwca 1963 roku. Mierzy 183 centymetry wzrostu, ma oczy i włosy brązowe... To informacje dla dziewczyn — teraz dla wszystkich.

Oczywiście Michael to — początkowo — duet Wham! Andy Ridgeley był wymarzonym partnerem. „Club Tropicana" przyniósł im to, czego oczekiwali, o czym marzyli — zainteresowanie... Longplay „Fantastic" — sukces! Piosenka „Wake me up before you Go — Go" — sławę! Czy George Michael już wtedy myślał o karierze solowej! Nie wiemy... Nagrał „Careless Whisper"...

George lubi nagrywać w duecie, czego dowodem piosenki „A different Corner" — z Eltonem Johnem oraz „I knew you were waiting (for me)" z Arethą Franklin...

BELAFONTE — AMBASADOREM UNICEF

Jak donosi Polska Agencja Prasowa, amerykański pieśniarz i aktor, Harry Belafonte, mianowany został honorowym ambasadorem UNICEF po swym zmarłym niedawno przyjacielu, aktorze Danny Kaye, piastującym tę godność przez ponad 30 lat. Jak zapewnił, za swój główny cel uważa organizowanie pomocy dla narodów Afryki w zakresie chronienia dzieci przed chorobami powodującymi największą śmiertelność. Belafonte bierze czynny udział w ruchu przeciw polityce apartheidu w Afryce Południowej. Był on również jednym z organizatorów imprezy muzycznej „We are the World" z udziałem 45 artystów, z której dochód przeznaczony został dla ofiar suszy w Afryce.

Od siebie dodam dwie ciekawostki z biografii... ambasadora! Belafonte w latach pięćdziesiątych popularyzował calypso, taniec pochodzący z wysp na Morzu Karaibskim. Wielką popularność przyniósł mu przebój „Jamaica-Farewell". Popularność tak wielką, że w roku 1956 na jego koncert przybyło 25 tys. słuchaczy, co w owych czasach było rekordem nie do pobicia!

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje
LECH NOWICKI

DEBIUTY

Zakończył się XI Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki, trwają przygotowania do następnych ogólnopolskich imprez muzycznych, Przeglądów i festiwali, także Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. O opolskim festiwalu nieco więcej napiszę niebawem, dziś chciałbym przypomnieć, że jednym z festiwalowych koncertów są DEBIUTY...

Organizowane pod patronatem ZSMP stanowią wizytówkę amatorskiego muzykowania z... aspiracjami profesjonalnymi. Najzdolniejsi amatorzy prędzej czy później trafiają na estradę profesjonalną. Rzecz w tym, by pojawili się na niej w pełni sił twórczych i odtwórczych. Debiuty mają muzykującym amatorom start ułatwić, co nie znaczy, że... załatwić. Skoro sponsorem, przede wszystkim artystycznym, choć nie tylko, Debiutów jest ZSMP, wiadomo, że wśród wykonawców dominować będą laureaci właśnie OMPP. Ale nie tylko... Także Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze oraz... ci, którzy z zasady w festiwalach udziału nie biorą, a... postanowią się sprawdzić w Opolu. Dla nich realizatorzy Debiutów zaplanowali dodatkową eliminację, która ostatecznie rozstrzygnie o tym, kto pojedzie do Opola lub... Wrocławia, gdzie być może w tym roku odbędą się warsztaty muzyczne, poprzedzające zwykle festiwalowy koncert. Po co te warsztaty? Nie wszyscy, obiecujący nawet debiutanci, dysponują interesującym repertuarem. Ten trzeba im pomóc wybrać, potem zaaranżować — w wypadku solistów — i przygotować. Wprawdzie wykonywać będą w Opolu tylko po jednej piosence, ale... tym bardziej powinna być ona udana. Po zajęciach warsztatowych kierownictwo artystyczne Debiutów podejmie decyzję o dopuszczeniu najlepszych z najlepszych przed opolską publiczność i jurorskie gremium.

Debiuty odbędą się tradycyjnie w Teatrze im. Jana Kochanowskiego, w tym roku — 27 czerwca (godz. 17.30). Prawdopodobnie telewizja będzie ten koncert transmitowała. Poprowadzą go znani z Teleexpressu: Wojciech Reszczyński i Marek Sierocki. Kierownikiem muzycznym jest Aleksander Maliszewski, którego orkiestra zaakompaniuje solistom, kierownikiem literackim jest Małgorzata Maliszewska, a reżyserem Mariusz Malinowski.

Przypomnę, że ubiegłorocznym laureatem głównej nagrody Debiutów — im. Anny Jantar, był zespół Tranz Foo-Foo — laureat Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Założycielem grupy jest kompozytor i aranżer Paweł Pyszczek, absolwent Szkoły Muzycznej w Bytomiu w klasie fortepianu. Nazwę Tranz Foo-Foo przyjęła 4 lutego 1985 roku. Po wygraniu środowiskowej imprezy „Rytmy Śląska" bierze udział w dziesiątym, jubileuszowym OMPP, plasując się w Złotej Dziesiątce. Jedzie więc do Opola, gdzie zdobywa nagrodę Debiutów. Po jej otrzymaniu, realizuje pierwszą sesję nagraniową dla Pr. III Polskiego Radia. Oto aktualny skład Tranz Foo-Foo: Paweł Pyszczek — instrumenty klawiszowe, Marek Raduli — gitara, Dariusz Długaj — śpiew, Józef Zwolak — perkusja i Marek Ostrowski — gitara basowa.

Kto wygra Debiuty w roku 1987?

Tu wszędzie jest moja Ojczyzna

Słowa: **Tadeusz Kubiak**
Muzyka: **Marek Sewen**

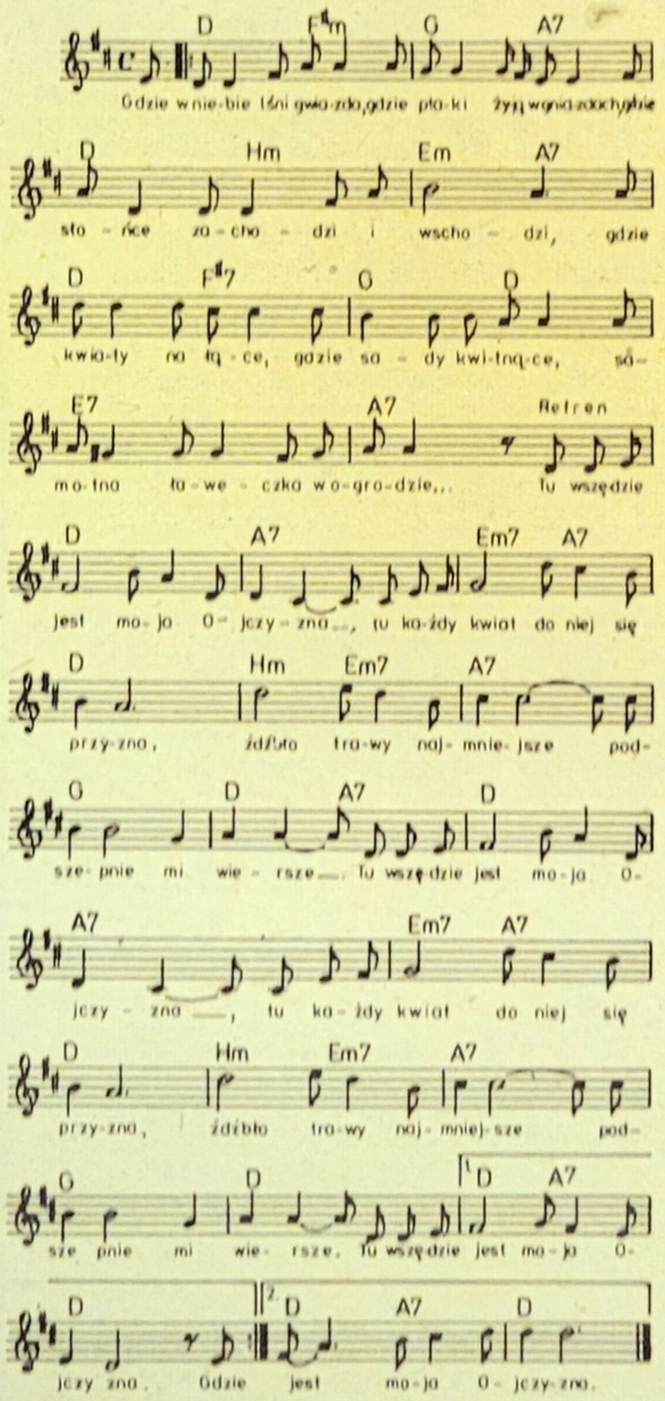

Gdzie w niebie lśni gwiazda,
gdzie ptaki żyją w gniazdach,
gdzie słońce zachodzi i wschodzi,
gdzie kwiaty są na łące, gdzie sady kwitnące,
samotna ławeczka w ogrodzie...
Tu wszędzie jest moja Ojczyzna,
tu każdy kwiat do niej się przyzna,
źdźbło trawy najmniejsze podszepnie mi wiersze.
Tu wszędzie jest moja Ojczyzna,
tu każdy kwiat do niej się przyzna,
źdźbło trawy najmniejsze podszepnie mi wiersze
Tu wszędzie jest moja Ojczyzna,
Gdzie jest moja Ojczyzna.

MAGS, MORTEN, PAL i... ich dziewczyny

No to trochę poplotkujmy... Zresztą wiem, że bardzo takie informacje lubicie, często o nie w listach prosicie. I gdybym miał te prośby w pełni zaspokoić, musiałbym... tylko plotkować.

Magsa Furuholmena, Mortena Liebesiebena i Pala Waaktaara — czyli zespół A — ha, znacie. Przedstawiam ich dziewczyny...

Mags Furuholmen i Heidi Rydjord... Są parą od sześciu lat. Heidi jest studentką. Przebywają zawsze razem, wyglądają na szczęśliwych. Rozumieją się znakomicie, mają podobne zainteresowania. Jeżdżą na wrotkach, pływają, a przede wszystkim kochają przyrodę. Może właśnie dlatego zamierzają kupić kawałek ziemi, pobudować wiejską chałupę i hodować konie, krowy i świnie, A — ha... marzą o licznej rodzinie.

Morten Liebesieben i Camilla Malmquist... Morten długo nie mógł się zdecydować na wybór dziewczyny. W końcu panią jego serca została 25-letnia Szwedka, Camilla. Jak twierdzi, Morten nie jest łatwym partnerem, ponieważ przede wszystkim zajęty jest... sobą. Lubi, gdy się go słucha i... przytakuje. Często „gra", nie jest sobą. Żąda też, by towarzyszyła mu w nocnych eskapadach. Ale... kto się czubi, ten się lubi, więc... podobno Camilla patrzy w Mortena jak w obrazek.

Pal Waaktaar i Lauren Savoy... Dziewczyna z Bostonu. Poznała Pala dwa lata temu. Oboje są nieśmiali. Peszy ich publiczność i światła rampy. Uwielbiają spacerować po mieście. Lauren dużo czyta, często chodzi do kina i gra w tenisa! Jest domatorką, co podoba się Palowi. Wolne chwile spędzają w jej małym mieszkaniu w Bostonie...

Mam nadzieję, że po przeczytaniu dzisiejszego wydania Świata Muzyki zespół A — ha podoba Wam się bardziej niż tydzień temu.

„ESD" czyli jak uśmiech kolor szary w złoto zamienia

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

świadczeni aktorzy w tym filmie występujący. Widać, że lubią swoje role, że czują się w nich jak we własnej skórze. Oczywiście najsympatyczniejsza jest główna bohaterka — Ida w wykonaniu Eli Helman, która, jak tego chce scenariusz, jest pełnym uroku brzydkim kaczątkiem. A i inni z paczki młodych przyjaciół radzą sobie doskonale ze swoimi zadaniami. Film, choć wartki, jasno skonstruowany i zainteresowanie widzów działaniami bohaterów nie maleje ani przez chwilę.

Czekamy na właśnie takie filmy!

EWA BIELSKA

● „ESD" — reż. Anna Sokołowska, scenariusz na podstawie powieści „Kwiat kalafiora" i „Ida sierpniowa" — Małgorzata Musierowicz i Anna Sokołowska, zdjęcia — Jacek Korcelli. Wystąpili: Elżbieta Helman (Ida), Alicja Wojtkowiak (Gaba), Justyna Zaremba (Natalia), Dorota Woronowicz (Patrycja), Halina Łabonarska (matka), Janusz Michałowski (ojciec), Marek Gierszał (Pyziak) i inni... Zespół Filmowy „Kadr", 1986 r.

Komputer w ... uchu igielnym

Znana amerykańska firma elektroniczna IBM poinformowała, że w jej wytwórni powstał nowy komputer wyróżniający się miniaturyzacją podstawowych elementów. Podano m.in. że podstawowy schemat pamięci obliczony na milion bitów, ma tak małe rozmiary, że z łatwością przechodzi przez ucho igielne.

UŚMIECH NUMERU

— PANI MAŁŻONEK — tłumaczy lekarz pani Mądralowej — jest chory na serce i nie można mu np. podawać zbyt mocnej kawy, bo mogłoby go to podenerwować...

— Och, panie doktorze, żeby pan wiedział jak on się denerwuje, gdy mu podam zbyt słabą kawę!

★

MŁODY czeladnik u stolarza skarży się majstrowi:

— Nie wiem zupełnie, po co te śruby mają tyle tych gwintów...

— A dlaczego ci to przeszkadza? — pyta stolarz.

— No, przecież to bardzo utrudnia ich wbijanie!

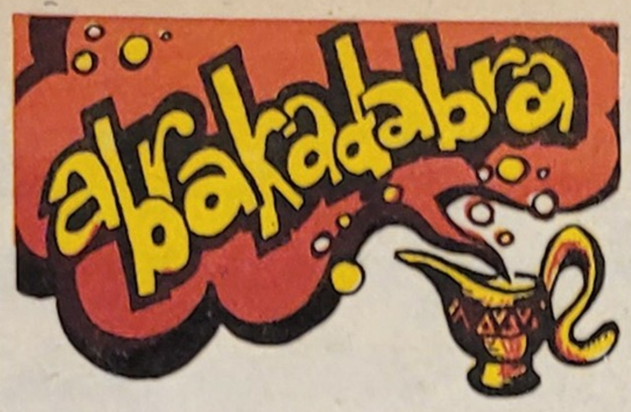

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek — gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień — nowa porcja. A więc — do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

POŁĄCZ PUNKTY!

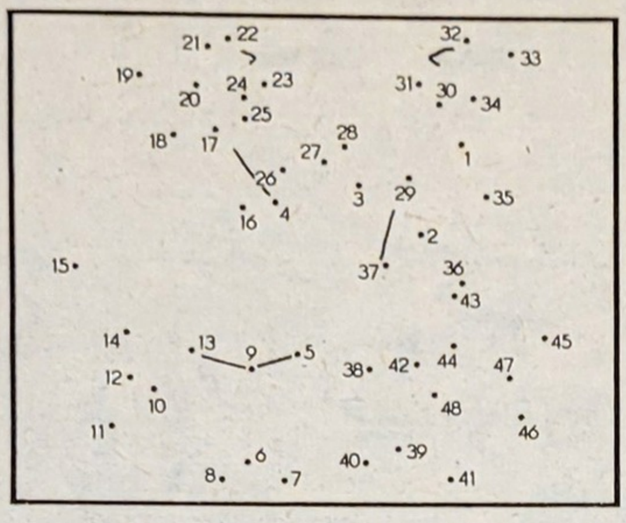

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry — możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

POPATRZ I ZAPAMIĘTAJ!

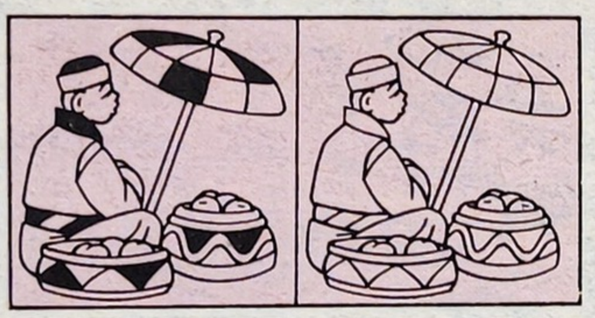

W ciągu dwudziestu sekund (z zegarkiem w ręku!) obserwuj uważnie lewy rysunek. Potem zakryj go kartką i spróbuj na prawym rysunku zaczernić ołówkiem te same fragmenty, które były czarne na lewym. Ile zrobisz błędów?

UKOŚNIK

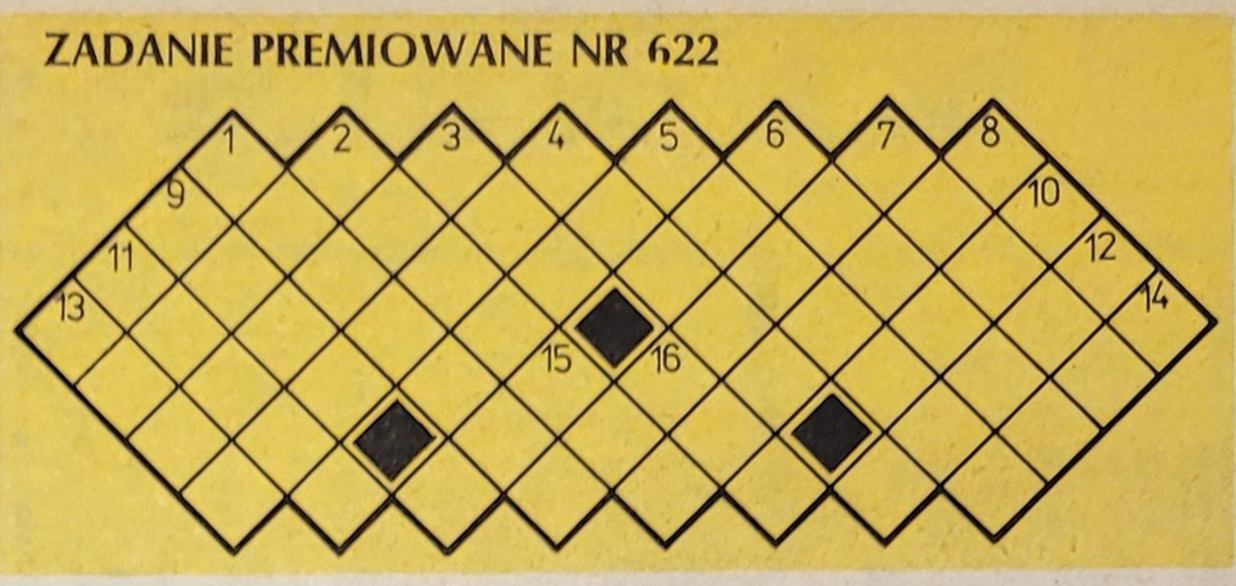

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je prawo- i lewoskośnie do diagramu. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 622".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) roślina używana do majenia, 2) przedpołudniowy seans filmowy, przeznaczony dla dzieci, 3) stoi jak... nad dobrą duszą, 4) bylina tropikalna dostarczająca smacznych, pożywnych owoców, 5) mały jednomasztowy statek o 2 żaglach, używany na M. Śródziemnym (piankowa nawierzchnia bieżni + początkowa litera alfabetu), 6) krasnoludek, 7) jednoczesny wystrzał z wielu karabinów, 8) podstawowy rytm w jazzie i rocku, 9) waszmość pan, 11) na jarmarku kupił oś, 13) natarcie, 16) imię twórcy ołtarza w Kościele Mariackim w Krakowie.

LEWOSKOŚNIE: 1) zapora, 2) wiatr równikowy, 3) zasłona, 4) wielkanocny — z cukru, 5) potrawa z surowego mięsa, 6) przepływa przez Przemyśl, 7) ścinek, 8) dawny pszczelarz, 10) „...z afrykańskiego buszu" — film, którego bohaterką jest lwica, 12) przejście na wyższe stanowisko, 14) ojciec, 15) liście pietruszki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 616 z 37 numeru „Świata Młodych" z dnia 28.03.1987 r.

Witamy wiosnę! (czerw, wiraż, stwór, Piast, armia, Syria, wstęp, klips, Bolek, bigos, Nogat, cętka).

Nagrody wylosowali:

Danuta Babula — Poznań, Wiesława Bugańska — Limanowa, Mariusz Cynt — Olsztyn, Katarzyna Kołodziej — Wola Rzędzińska, Krystyna Markowska — Gdynia, Alicja Matysik — Bobrek, Piotr Pniewski — Wołomin, Magdalena Szmidt — Sitkówka, Jarosław Wiliński — Mokobody, Tomasz Wiśniewski — Kolonia Zabiele.

TYLKO DWIE

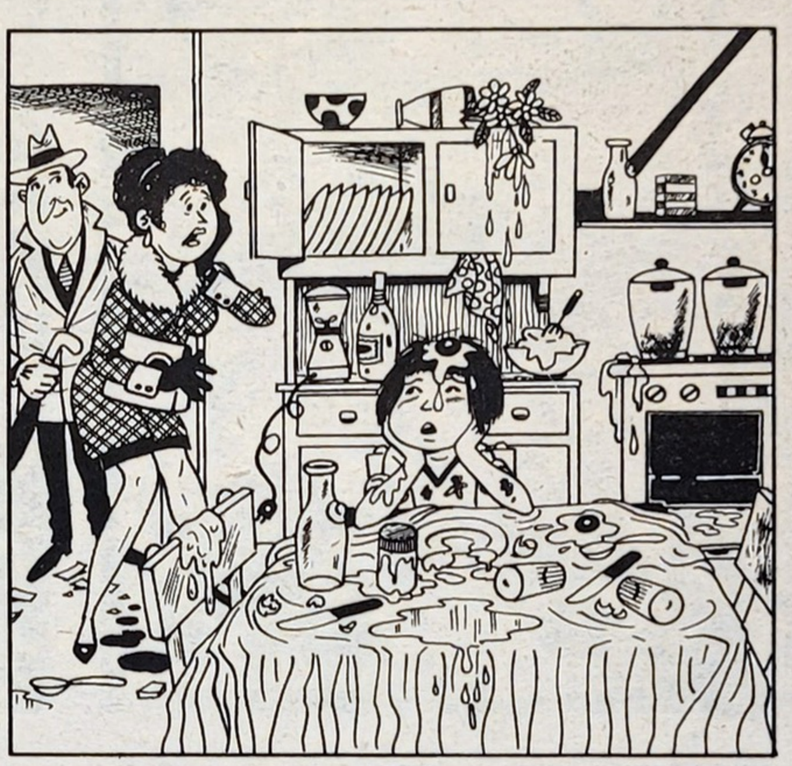

Twoje zadanie polega na tym, by znaleźć na rysunku takie jednakowe rzeczy, które występują tu tylko po dwie. Nie śpiesz się! Pomyśl i zapisz, a za tydzień przekonasz się, czy miałeś rację.

ZADANIE BŁYSKAWICA

Łańcuch długości 40 metrów zawieszono między dwoma budynkami; oba punkty zawieszenia znajdują się na tej samej wysokości. Wiedząc, że najwyższy punkt zwisającego łańcucha znajduje się na wysokości 20 metrów od ziemi powiedz, jak daleko stoi jeden budynek od drugiego?

CO TO JEST?

Co to jest BIAŁUCHA? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawdziwa:

a) miękkowełnista owca o długich uszach,

b) arktyczny wieloryb,

c) mleczna zupa z kuchni rosyjskiej.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

RODZINNE ZDJĘCIE: 1) mężczyzna w czarnym kapeluszu, na koniu poruszył głową, 2) stojący z kijem zmienił położenie dłoni, 3) koń z prawej podniósł łeb, 4) klęczący zamknął usta, 5) człowiek w kraciastej koszuli opuścił palec wskazujący prawej ręki.

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

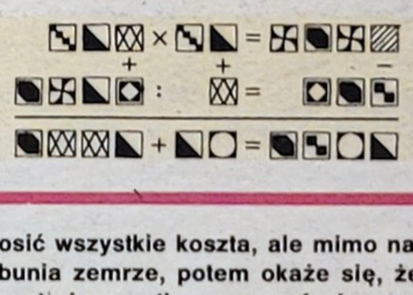

Dziadek pozbierał się i podreptał za babcią do dużego pokoju.

— Może i my pójdziemy posłuchać? — zaproponowała pani Alina.

W ten sposób cała rodzina dała się wciągnąć we wróżby. Tomek patrzył, jak babcia rozkłada karty, jak dziadek z przejęcia przełyka ślinę.

— Jakieś urzędowe pieniądze — powiedziała babcia. — I rozmowa z brunetką.

— Czy zaproszę ją na kawę? — zapytał dziadek z nadzieją w głosie.

— Niestety, nie — odrzekła niemiłosiernie babcia Pieczarkowska. — Po prostu w poniedziałek pójdziesz do magla, a osoba, która tam pracuje jest brunetką. To osoba urzędowa. Wiesz, Kajtusiu — babcia postukała palcem w kartę. — Obok asa kier stoi dama kier. Tym gościem będzie młoda, niezamężna kobieta.

— O Boże — westchnął ojciec. — Czy bardzo uboga?

— Nie tyle biedna, co raczej kosztowna... Tu oto stoją karty oznaczające wydatki. Jeżeli i ty, Jasiu, pozwolisz sobie powróżyć, będziemy mieli pewność. W końcu mieszkamy razem, nasz dom to i twój dom...

Babcia tak przekonywająco opowiadała o zaletach i obowiązkach względem siebie wszystkich członków rodziny, że ojciec zgodził się.

— Dobrze — machnął ręką starając się nie patrzeć na syna. — Niech mama wróży. Może wyjdzie mi coś dobrego?

Babcia ochoczo rozłożyła karty. Przy karcie oznaczającej dom wielopokoleniowej rodziny Pieczarkowsko-Sowińskiej stała dama kier i wąchała różę. Za nią ciągnęły się czarne karty przetykane czerwonymi karo. Zestaw ten oznaczał wydatki.

— No i sami widzicie — triumfowała babcia. — Tu nie ma żadnego oszustwa. Sami widzicie. Wszystko dokładnie widać.

— No to i mnie proszę powróżyć — pani Alina uśmiechnęła się zagadkowo.

Jak poprzednio, tak i teraz, przy karcie domu stała dama kier bez grosza przy duszy.

— Ciekawe, ciekawe — pokręciła głową pani Alina. — Czy mimo tych wydatków będzie to wydarzenie szczęśliwe, czy nie?

Babcia jeszcze raz przyjrzała się kartom.

— Szczęśliwe. Wielka radość dla domu.

— Nic już nie rozumiem — dziadek Pieczarkowski kręcił się w fotelu. — Słyszał kto kiedy o rodzinie, która cieszyłaby się z wydatków?

— Może jakaś uboga krewna zjawi się w naszym domu, a potem okaże się, że jest bogata?... — Ojciec tak bardzo dał się wciągnąć w sprawę damy kier, że zapalił papierosa w dużym pokoju, zapominając o zakazach babci Pieczarkowskiej. Babcia zaś była tak przejęta, że zapomniała o swoich własnych zakazach i osobiście podała zięciowi malutką popielniczkę z sercem kierowym na dnie.

— ... i być może ta nasza kuzynka, biedna, przygarnięta staruszka rozchoruje się w naszym domu, będziemy pielęgnować ją troskliwie, ponosić wszystkie koszta, ale mimo naszych usilnych zabiegów babunia zemrze, potem okaże się, że była nieprawdopodobnie bogata i wszystko nam zapisała, a zjawiła się w naszym domu, żeby wypróbować spadkobierców...

— I nie żal by ci było, tatusiu, biednej staruszki, która tyle by dla nas zrobiła? — zapytał Tomek.

— Oczywiście, że żal. Uważam, że nikt nie powinien umierać, ale może ona będzie bardzo stara... bez chęci do życia.

— Ile według ciebie mogłaby mieć lat? — zapytał z błyskiem w okularach dziadek Pieczarkowski.

— No, gdzieś tak grubo powyżej siedemdziesiątki.

Zapadła cisza. Ojciec palił papierosa wpatrzony w kółka dymu. Pani Alina zaśmiała się cichutko, a dziadek rzekł głuchym głosem:

— To znaczy, że ja jestem stary. Według ciebie niewiele już mi zostało. Mogę umierać.

— Ależ... — pan Sowiński zorientował się, że popełnił nietakt. — Nie miałem na myśli taty, przecież tata wcale nie ma grubo ponad siedemdziesiątkę. A poza tym... W co ja się do licha wdałem? Będzie gość, to się go nakarmi, przenocuje, przechowa kilka dni, a potem da dyskretnie do zrozumienia, że czas w drogę. Nie powodzi się nam aż tak źle, żeby nie móc godnie przyjąć gościa. Chodźmy stąd, synu — zwrócił się do Tomka. — Miałeś rację. Z kartami lepiej nie zaczynać.

Dziadek dalej siedział nieruchomo, przygarbił się tylko, jakby nie mógł uwierzyć, że ma już siedemdziesiąt kilka lat.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL
kolorowała ANNA BŁASIK

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 55 (4296)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-89-28). TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy. al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1356/G/87 K-79
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561

5

Ewa Letki
DAMA KIER

— O wielkie uczucie, o wielkie uczucie z całą pewnością — zaszeptał zjadliwie Tomek. — Im wszystkim chodzi o wielkie uczucia.

— Nie naigrawaj się z siostry — napomniała go pani Alina. — Przyjdzie czas, że i tobie będzie chodziło o wielkie uczucie.

Tomek tylko wzruszył ramionami.

— ...Będziemy mieli gościa — oznajmiła Marysi babcia.

— Jakiś gość ubogi zawita w twe progi. Gdybym mogła rozłożyć karty któremuś domowemu mężczyźnie, dowiedzielibyśmy się, czy tym gościem będzie kobieta czy mężczyzna.

— Mężczyzna. Młody. Z całą pewnością — wyrwało się Marysi. Zarówno zgromadzeni w kuchni, jak i w pokoju roześmieli się.

— Ten gość nie zjawi się szybko — powiedziała babcia — ale będzie miły twojemu sercu.

— O Boże — westchnął ojciec opierając się ciężko o zlewozmywak. — Kto to może być? Miły sercu i ubogi. I ciekawe, czy bardzo biedny.

— Tato — upomniał go Tomek. — Miałeś w to nie wierzyć.

Potem babcia wróżyła Małgosi. Karty przepowiedziały ubogiego gościa i wielkie pieniądze.

— Nie wiem, jakiej będzie płci — znów powiedziała babcia. — Gdybym mogła powróżyć jakiemuś domowemu mężczyźnie...

— Mówi o nas jak o kocurach — rozzłościł się ojciec. — Jak o kocurach, które oswoiły się i jedzą z ręki. A poza tym może ktoś mi wytłumaczy, dlaczego, żeby dowiedzieć się, jakiej płci będzie gość, potrzebny jest któryś z nas.

Pani Alina wytłumaczyła mężowi w czym rzecz.

— Otóż widzisz mój drogi, kartą damy kier mama oznacza młodą dziewczynę, dziecko. Jeżeli wróży Marysi, to w kartach dama kier oznacza Marysię. Marysia, jako nasze dziecko, stoi obok domu, czyli w kartach dama kier stoi obok asa kier. Widocznie karty tak się ułożyły, że zapowiadają gościa, ale nie można powiedzieć, jakiej on jest płci, bo widocznie, żeby wszystko dokładnie sprawdzić, trzeba rozłożyć karty domo... to znaczy jakiemuś mężczyźnie, który mieszka w tym domu. Ciebie na przykład w kartach reprezentuje król pik, jeżeli więc król pik będzie stał...

— I tak nic nie rozumiem — przerwał tata.

— Mamo, a skąd ty to wiesz? — zdziwił się Tomek. Przecież nigdy nie rozkładasz kart.

— Bo ja kiedyś byłam damą kier, która bez przerwy zanudzała mamę „powróż mi, powróż mi".

— Czy karty zapowiedziały ci kiedyś nieszczęśliwą miłość do bruneta? — zapytał rozbawiony tata.

— Wprost przeciwnie — zaśmiała się mama. — Karty zapowiedziały miłość z wzajemnością i ślub.

Tata uśmiechnął się do mamy.

— A swoją drogą to ciekawe — zastanowił się dziadek — kto nas odwiedzi. To nie może być żaden żebrak, bo żebrak nie jest miły sercu. Im bardziej o tym myślę, tym bardziej mnie to ciekawi.

Tomek wiedział, że na ten wieczór dziadek jest stracony. Sam się zgłosi na „domowego mężczyznę".

Wszystkie dziewczynki przeszły przez kuchnię i udały się do pokoju, w którym mieszkały trzy siostry. Na końcu szła smutna Iza. Tata Sowiński uśmiechnął się pokrzepiająco.

— Nie nadawałbym się na wróżbitę — rzekł. — Mam za miękkie serce. A może by jej tak powiedzieć, że zakocha się w niej blondyn?

Nikt nie zauważył, że w drzwiach kuchni stoi babcia Pieczarkowska.

— Karty mówi, co widzą — rzekła posyłając dziadkowi wymowne spojrzenie.

Dokończenie na str. 7